

# Równość

Stowarzyszenie  
im. Tadeusza Regera

kwartalnik  
nr 2/2020  
ISSN 2081-4518

*(Nie)równości*



- 2 „Doły i zboczeńcy” *Szymon Martys*
- 5 Ostatecznie wygrywają pomysłów mniejszości *Z Rafałem Matyją rozmawiają @PanZolty i @Etourdit*
- 8 257 lat do równości *Paweł Miech*
- 11 Spróbujmy to sobie powiedzieć. O Wolności, równości, przemocy Agaty Sikory *Agnieszka Pietrzak*
- 14 Do boju! *Angelika Ogrocka*
- 15 Równość? O co tyle hałasu? *Joanna Balsamska*
- 18 Poradnik sojuszniczek i sojuszników osób LGBT+ *Tomasz Zuber, Sławomir Konkol*
- 19 Podbeskidzie jest tęczowe *Z Tęczowym Podbeskidziem rozmawia Magda Dropek*
- 21 Więcej niż estetyka: o kampie *Magdalena Mips*
- 24 Czy równość ekonomiczna poprawi nasz świat? Zdecydowanie tak *Michał Pytlik*
- 27 O pokoju pełnym wody. Czyli dlaczego dochód podstawowy nawet dla najbogatszych ma sens *Scott Santens*
- 29 Znow nabieramy wody, nie pozwólmy utopić milionów *Maciej Szlinder (komentarz do tłumaczenia)*
- 32 Równość na talerzu *Agnieszka Lamek-Kochanowska*
- 35 Fatshaming nie działa *Katarzyna Gaspariska*
- 38 Ołowiany balast *Z Michałem Jędryką rozmawia Natalia Kałuża*
- 41 Mniejszość z mniejszością. Ukraińcy w Polsce *Bogusław Słupczyński*

Czerwiec to miesiąc widoczności. Widoczności mniejszości. Czerwiec to miesiąc Dumy LGBT. To miesiąc szczególnie, w którym mniejszość chce podkreślić swoje istnienie, opowiedzieć o swojej historii, walce i wykluczeniu przez większość. Czerwiec to także miesiąc, w który mniejszości składają większość do przemyśleń na temat równości (czy może raczej nierówności?). My również postanowiliśmy pochylić się nad tym tematem, by przybliżyć kilka wątków związanych z (nie) równościami. Inspiracją dla tego numeru była społeczność LGBT+ i jej walka, która – jak to z inspiracjami bywa – jest załącznikiem szerszych opowieści.

Numer otwiera tekst Szymona Martysa *Doły i zboczeńcy*, który przybliży Wam historię aliansu dwóch grup, здаwać by się mogło, nie do powiązania – górników i społeczności LGBT+ w Wielkiej Brytanii, które połączył strajk ruchu robotniczego (1984–85). Z lektury wywiadu @PanZolty @Etourdit z Rafałem Matyją dowiecie się między innymi, czym jest równość, jak jest ona rozumiana przez różne grupy, gdzie przebiega oś podziału równości, czy jest ona potrzebna społeczeństwu i czy można ją czymś zastąpić. Tekst Pawła Miecha *257 lat do równości* traktuje o nierównościach wynikających z seksizmu i uprzedzeń, których rezultatem jest między innymi przepaść ekonomiczna pomiędzy kobietami a mężczyznami. Z kolei Joanna Balsamska wyjaśni Wam pojęcie heteroseksizmu oraz zwróci uwagę na problem homofobii i powiązaną z nim kwestię sytuacji psychicznej osób LGBT+. Dla wszystkich sojuszniczek i sojuszników osób LGBT+ zamieściliśmy mały poradnik autorstwa Tomasza Zubera i Sławomira Konkola dotyczący tego, jak wspierać osoby LGBT+. W numerze nie zabrakło również wątków regionalnych – wywiad Magdy Dropek z członkiniami i członkiem *Tęczowego Podbeskidzia* przybliży Wam działalność organizacji LGBT+ na Podbeskidziu. Część dotyczącą *stricte* tematu

LGBT+ zamykamy tekstem Magdaleny Mips o zjawisku znanym jako *kamp*.

Kolejne artykuły starają się przybliżyć kwestię (nie) równości ekonomicznych. I tak Michał Pytlik w tekście *Czy równość ekonomiczna poprawi nasz świat? Zdecydowanie tak* przedstawia kroki, jakie powinny podjąć społeczeństwa, by te nierówności zmniejszyć. Z kolei *O pokoju pełnym wody* Scotta Santensa w tłumaczeniu Macieja Szlindera to bardzo obrazowa opowieść o dochodzie podstawowym opatrzona komentarzem tłumacza. Agnieszka Lamek-Kochanowska w tekście *Równość na talerzu* uchwyciła nierówności związane z podstawową, najważniejszą kwestią – jedzeniem, a Katarzyna Gaspariska opisuje problem fatshamingu i wynikającej z niego dyskryminacji. Z kolei Bogusław Słupczyński przybliży temat mniejszości ukraińskiej w Polsce.

W tym numerze chcemy Wam także zaprezentować aż trzy książkowe pozycje: *Wolność Równość Przemoc* Agaty Sikory (o książce pisze Agnieszka Pietrzak), objętą naszym matronatem *Dziewczyny, do boju! Poradnik młodej aktywistki* Kaelyn Rich (recenzja Angeliki Ogrockiej) oraz *Ołowiane dzieci. Zapomniana epidemia* Michała Jędryka, z którym wywiad przeprowadziła Natalia Kałuża.

O (nie) równościach oczywiście nie da się opowiedzieć kompleksowo na kilkudziesięciu stronach pisma. Mamy jednak nadzieję, że teksty, które przeczytacie na łamach naszego kwartalnika, wyjaśnią Wam kilka kwestii i będą katalizatorem do zmian w myśleniu oraz działaniu. Zapraszamy do lektury zarówno tego numeru, jak i pozostałych, które przecież również mówią o (nie) równościach. W końcu zazwa *Równość* zobowiązuje.

Więcej tekstów z tego numeru znajdziecie na naszej stronie: [www.rownosc.eu](http://www.rownosc.eu).

Adam Konieczny

Szymon Martys

## „Doły i Zboczeńcy”

**W latach 80. „twardzi mężczyźni” z walijskiej doliny przybywają do brytyjskiej stolicy, by... na własne oczy zobaczyć gejowskie kluby. Historia jak z najgorszych snów obrońców konserwatywnej moralności, która wydarzyła się naprawdę.**

W kwietniu 2013 r. zmarła była premierka Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher. Wielu obywateli Zjednoczonego Królestwa do dziś nie może jej wybaczyć neoliberalnej polityki, którą prowadził jej rząd. Jedno wydarzenie w sposób szczególnie spolaryzowało Brytyjczyków i na lata ustaliło oś sporu między zwolennikami a przeciwnikami „Żelaznej Damy” – plany likwidacji kopalń i masowe protesty górników przeciwko tej decyzji w latach 1984–85, które okazały się największym i najdłuższym strajkiem w powojennej historii tego kraju oraz jego ruchu robotniczego. Niezgoda na próby zniszczenia górnictwa

nie ograniczała się wyłącznie do związkowców i społeczności lokalnych, a sprzeciw wobec konserwatystów pozwolił stworzyć sojusze, które do tej pory można by uznać za egzotyczne. W akcje solidarnościowe (manifestacje, zbiórki pieniędzy dla rodzin protestujących itp.) zaczęły angażować się grupy reprezentujące interesy czarnoskórych, bengalskich imigrantów czy organizacje feministyczne. Najbardziej wyróżniającym się środowiskiem byli zaś geje i lesbijki. Kilkoro z nich, widząc wspólnego wroga we władzy, która pogardę do najbiedniejszych łączyła z moralną paniką i stygmatyzacją osób nieheteroseksualnych, postanowiło zaangażować się w walkę bardziej aktywnie. Londyńscy działacze LGBT, z których część należała do różnych lewicowych partii i grup (jak Partia Pracy, Komunistyczna Partia Wielkiej Brytanii, Socjalistyczna Partia Robotnicza czy Międzynarodowa Grupa Marksistowska; inni byli dotychczas niezrzeszeni) wybierają się do walijskiej wioski, aby wreszcie na żywo poznać swoich nowych sojuszników i dowiedzieć się

więcej o nich i trapiących ich problemach. Bezpośrednim powodem wsparcia konkretnych społeczności była decyzja rządu o zablokowaniu środków górniczej centrali związkowej. Opracowano więc plany swojej „adopcji” danej miejscowości i pracy z mieszkającymi w niej ludźmi. Doświadczenie to zmieniło obie strony i nie było tylko ciekawym epizodem, lecz zapoczątkowało szereg zmian, które miały dalekosiężne skutki (trzeba tu jednak zaznaczyć, że kontakty między oboma środowiskami sięgają głębiej – np. w 1972 r. podczas wcześniejszego protestu górników, Front Wyzwolenia Gejów z Uniwersytetu z Lancaster utrzymywał przyjazne kontakty z pracownikami kopalni w Parkside, a działacze gejowscy demonstrowali ramię w ramię z robotnikami w 1971 i 1974 r. w rejonie Barnsley).

### Górnicy, lesbijki i geje na wielkim ekranie

W 2014 r. ta ważna historia wreszcie została należycie doceniona. Film *Pride* (pol. *Dumni i wściekli*) przypomniiał wszystkim o organizacji Lesbijki i Geje Wspierają Górników (Lesbians and Gays Support the Miners, LGSM) oraz jej pomysłodawcy Marku Ashtonie, członku Ligi Młodych Komunistów o irlandzkich korzeniach, który zmarł na AIDS w 1987 r. (uwiecznionym również w piosence *For a Friend* zespołu The Communards). W komediowej formule widzowie mogli powrócić do atmosfery z lat 80. XX w. – aktywności skrajnej prawicy na ulicach i tabloidów szczujących na kolejne grupy społeczne

wyrażające swoje niezadowolenie wobec torysów, a także pokazu siły i zdecydowania związków zawodowych, tworzenia rozmaitych organizacji niezależnej lewicy, czy wreszcie wychodzenia poza partykularne interesy jednego środowiska. Efektem współpracy starej lewicy z prowincji (związkowcy byli niejako z zasady członkami Partii Pracy) z nowymi miejskimi radykałami była m.in. zbiórka pieniędzy podczas londyńskiej demonstracji LGBT w czerwcu 1984 r. (Gay Pride), spotkanie na Uniwersytecie Londyńskim, pikety przeciwko dostawom paliwa lotniczego, które stosowano jako zamiennik węgla, a zwłaszcza koncert pod hasłem „Doły i zboczeńcy” („Pits and Perverts”, ironicznie nawiązujący do tytułów prasy bulwarowej), podczas którego reprezentant Krajowego Związku Zawodowego Górników (National Miners Union, NUM) powiedział blisko 1500 zgromadzonym: *Wy nosicie naszą odznakę „węgiel, nie zasilek” i wiecie, tak samo jak my, co znaczy prześladowanie. Teraz my przypniemy waszą odznakę, będziemy was wspierać.* Nicola, jedna z aktywistek LGSM, wspomina w wywiadzie dla magazynu „Time Out”, że uważała prawa robotników i wyzwolenie seksualne za część tej samej walki, dodając, że kierował nią również gniew i sprzeciw wobec działań faszystów z Frontu Narodowego, atakujących Żydów i osoby homoseksualne. Inny z działaczy, Mike, opowiadał z kolei o wizycie w miejscowości Dulais na południu Walii: *Weszliśmy do klubu górniczego przez podwójne drzwi o godzinie 7:00. Ucichły rozmowy i przez ułamek sekundy nie wiedzieliśmy, co się do kurwy nędzy dzieje. Potem*

# Doświadczenie to zmieniło obie strony i nie było tylko ciekawym epizodem, lecz zapoczątkowało szereg zmian, które miały dalekosiężne skutki



*ktoś zaczął klaskać, później zrobiło to znacznie więcej osób. Dostałem gęziej skórki. Takie momenty uświadamiają mi, jak w jednej chwili wszystko może się zmienić. Ta jedna klaszcząca osoba, jej zrozumienie, zmieniło świat. Potem wszyscy się upiliśmy i tańczyliśmy razem. Poza mężczyznami, walijscy mężczyźni z reguły nie tańczą.*

Pytany, czy doświadczył przejawów homofobii ze strony związkowców, stwierdził tylko, iż po latach dowiedział się, że list, który wysłali do górników wywołał wśród nich dużą debatę. Zwyciężyło jednak przekonanie, że pomocy nie należy odrzucać. Bruce Currie, rozmawiając z pismem „Socialist Worker”, przypomina, że wielu gejów pytało, czemu powinni popierać górników, skoro oni nigdy ich nie wspomogli. W prześmiewczy sposób skomentował to swego czasu założyciel LGSM, podkreślając, że górnicy wydobywają węgiel, dzięki któremu geje mają elektryczność i mogą tańczyć w gejowskich klubach do białego rana. A mówiąc poważnie, zarówno nieformalny lider LGSM, jak i inni aktywiści często przywoływali swoje robotnicze pochodzenie i wspólnotę doświadczeń dwóch demonizowanych społeczności. *Wspólnoty górnicze są atakowane tak jak my, są prześladowane przez policję tak jak my. Jedna wspólnota powinna okazywać solidarność drugiej. To zupełnie nielogiczne mówić, że jest się gejem i wspierać środowisko gejowskie, ale że nie obchodzi nas nic poza tym – stwierdził nieżyjący już działacz.*

### Nie tylko Londyn

LGSM było związane z brytyjską stolicą, jednak w styczniu

1985 r. w całym kraju powstało 11 innych grup organizacji, m.in. w Manchesterze, Brighton czy Southampton. Swoją obecność mocno zaznaczyli Szkoci z miejscowości Lothian, którzy starali się zainteresować protestem społeczności homoseksualne w innych krajach, odnosząc zresztą pewne sukcesy (np. list poparcia z Belgii). Stworzono też grupę w stolicy Irlandii, Dublinie. W budowę szerokiego anty-thatcherowskiego frontu demokratycznego zaangażowani byli również ludzie, którzy do tamtej pory nie mieli na co dzień zbyt wiele kontaktu z otwartymi lesbijkami i gejami. Wśród nich był chociażby ówczesny laburzystowski deputowany z Aberavon. Sporo osób związanych z LGSM pochodziło z robotniczych rodzin z całej Wielkiej Brytanii i Irlandii (część rodowitych londyńczyków reprezentowała także mniej zamożne grupy społeczne), często nawet bezpośrednio ze wspólnot górniczych. Mimo że uciekli do dużego miasta ze strachu przed nietolerancją i pogardą, zachowali silny związek emocjonalny z tymi miejscami, a także poczucie interesu klasowego i przekonanie, że wspierając strajkujących, stoją po właściwej stronie historii. Ten nastrój najlepiej oddał sekretarz organizacji Mike Jackson, który, opisując przyjazd do doliny Dulais, stwierdził, że wszyscy uczestnicy tej wyprawy czuli się, jakby wrócili do domu. W tym kontekście wysoki poziom zaangażowania młodych lesbijek i gejów z metropolii, którzy zgromadzili dla swoich nowych przyjaciół ponad 20 tys. funtów (co umożliwiło wyżywienie rodzin górników z trzech kopalni na południu Walii aż do zakoń-

czenia strajku) wcale nie jest taki zaskakujący. Ten splot wielu czynników – lewicowej wrażliwości, niechęci do rządu i osobistych doświadczeń – doprowadził do tego, że stworzono wręcz modelowy przykład współpracy w walkach społecznych, który jest punktem odniesienia także dzisiaj w wielu miejscach na całym świecie (w Polsce np. Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” współorganizował przez kilka lat feministyczne Manify).

### LGSM dziś

Strajk został stłumiony, kopalnie zamknięto, ale na tym nie skończyła się ta historia. Zgodnie z wcześniej daną obietnicą, w podziękowaniu za pomoc, górnicy i ich rodziny wzięli udział w Paradzie Równości w Londynie w 1985 r., dumnie dzierżąc transparenty i hasła swoich sojuszników. Co więcej, podczas konferencji Partii Pracy w 1985 r., która decydowała m.in. o uwzględnieniu w programie ugrupowania kwestii praw osób nieheteronormatywnych, szalę zwycięstwa przechyliły głosy... Krajowego Związku Górników. Film Matthew Warchusa tchnął nowe życie także w weteranów LGSM. Na fali zainteresowania tą opowieścią i aktywnością ruchu jego byli członkowie ruszyli z cyklem spotkań w kraju i za granicą. Mało tego – organizację reaktywowano, a pod tym samym skrótem kryje się dziś nazwa „Lesbijki i Geje Wspierają Migrantów”, która wyraża poparcie dla otwarcia brytyjskich granic oraz praw obcokrajowców i uchodźców, którzy chcą, by to Zjednoczone Królestwo było ich domem. ♦

## Ostatecznie wygrywają pomysły mniejszości

Z Rafałem Matyją rozmawiają @PanZolty i @Etourdit

### Udział biorą:

**Rafał Matyja** – historyk, politolog, autor m.in. książki *Wyjście awaryjne: o zmianie wyobraźni politycznej*, twórca hasła „IV Rzeczypospolita”, od kilku lat bielszczanin.

**Pan Żółty** – potężny tłiterianin znany z ciętego humoru i przekonań centrolewicowych.

**Etourdit** – jego mąż.

**Pan Żółty: Zaczniemy od podstaw. Co to takiego ta cała równość?**

**Rafał Matyja:** To jedno z najbardziej nośnych hasł całej nowoczesności. Tyle tylko, że wykorzystywane przez niemal

wszystkie nurty polityczne – w sposób, który odpowiada ich wizji granic wspólnoty politycznej.

**PŻ: Ograniczmy się zatem do naszej wspólnoty, do Polski w roku 2020. Co to hasło oznacza tu i teraz?**

RM: Naszej, czyli czyjej? Tą wspólnotą, o której mówi Konstytucja, już raczej nie jesteśmy, bo prawie każde „my” jest przede wszystkim przeciwko innej grupie obywateli. „My” prawicy nie obejmuje „lewaków”, „my” opozycji nie obejmuje „pisowców”.

**PŻ: Uściślam – co oznacza w przekazie tych, którzy stosują to słowo. Bo nie wszyscy to robią, a niektórzy odnoszą się do niego wręcz wrogo, np. red. Szubartowicz twierdził, że równość to iluzja...**

RM: Prawdopodobnie w wymiarze ekonomicznym. Ale czy uważa to za iluzję, gdy chodzi o równość wobec prawa?

**PŻ: Pewnie o to mu chodzi, czyli możemy przypuszczać, co prawdopodobnie miał na myśli red. Szubartowicz.**

**A co miał na myśli Trzaskowski, używając tego słowa podczas prezentacji swojego programu, co się kryje pod „równością” w wykonaniu Biedronia, a co u Dudy?**

RM: To świetny przykład – bo hasło równości może być instrumentalizowane w różny sposób. Zresztą oś ekonomiczno-społeczna dzieli nas inaczej niż światopoglądowa. Chodzi nie tylko o podział na pracodawców i pracowników, ale także o bardzo ciekawie opowiedziany przez Przemysława Sadurę w kontekście edukacji podział na klasy. Coś, co bardzo trudno dzisiejszej klasie średniej w ogóle uznać za fakt.

Równość w wymiarze obyczajowym czy światopoglądowym to przyjęcie prawa różnych grup do uznania, do czegoś, co Ludwik Dorn zasadnie nazwał „dystrybucją szacunku



il. Archiwum prywatne Rafał Matyja

społecznego”. Obecna władza odmawia go innym grupom niż poprzednia.

Wreszcie, jest równość wobec prawa – rozumiana liberalnie, w wersji konserwatywnej albo progresywnej. I to jest istota podziałów w obrębie dzisiejszej opozycji.

**Etourdit: Czy można mówić o jakiegokolwiek części wspólnej, czy są to zupełnie odrębne światy?**

RM: Tym, co może spajać różne ideowe grupy, jest konstytucja, zaufanie do prawa i sądów. I rozstrzygnięcia w sporze o prawo. Trudno mi sobie wyobrazić jakąkolwiek wspólnotę polityczną zgodną w sprawach równości. Możemy pracować na tym, żeby mieć większą niż obecnie część wspólną. Ale spór należy do istoty tego problemu. Nawet nad tym nie ubolewam.

**E: Miałem na myśli raczej to, czy te trzy rodzaje równości stanowią system naczyń połączonych, czy każda z nich funkcjonuje niezależnie od pozostałych?**

RM: Nie stanowią. Obecnie częsty jest silny egalitaryzm ekonomiczny, który zwykliśmy dziś nazywać populizmem i który jest niechętny jakiegokolwiek rozmowie o prawach kobiet czy osób LGBT. I odwrotnie – można być za małżeństwami homoseksualistów i *gender balance*, a mieć w pogardzie prawa pracownicze czy równość szans dzieci większych w systemie edukacyjnym.

**PŻ: Czyli każda grupa definiuje „równość” jako to, czego jej brakuje?**

RM: Albo jako pewnego rodzaju blokadę dążeń emancypacyjnych

przeciwników. Poza tym równość może wchodzić w kolizję z innymi wartościami istotnymi dla funkcjonowania społecznego. Np. nie zdecydujemy się na powierzenie prawa do pilotowania samolotów pasażerskich inaczej niż poprzez bardzo surowe procedury selekcji, podobnie jest zresztą w wielu innych zawodach. W wielu momentach będziemy ważyć napięcie między równością a sprawiedliwością czy równością a wolnością. Zresztą nigdy nie jest tak, że postęp równości nic nie kosztuje. Zawsze musimy z czegoś zrezygnować.

## Trudno mi sobie wyobrazić jakąkolwiek wspólnotę polityczną zgodną w sprawach równości

**PŻ: A więc można rozumieć równość jako to, czego nie szkoda nam oddać na rzecz wspólnoty?**

RM: W tej narracji, którą znamy od lat, równość wobec prawa ma wystarczyć pracownikom, bo przecież zawsze mogą odejść z pracy. Podobnie możliwość zawarcia odpowiednich zapisów w umowie cywilnej ma wystarczyć osobom tej samej płci chcącym żyć w sformalizowanym związku. Mające gorszy start edukacyjny dzieci ze wsi nie powinny otrzymać żadnego wsparcia, bo przecież mają szanse awansu, jeżeli są naprawdę utalentowane. I tak dalej.

**PŻ: To w takim razie po co nam ta równość? Czy równość „opłaca się” w spólnocie i poszczególnym jej członkom?**

RM: Zastąpmy równość czymś innym – procesem emancypacyjnym, który postępuje w społeczeństwach europejskich od ponad 200 lat i obejmuje różne wymiary egalitaryzmu. Od uznania praw obywatelskich, równości wobec prawa, aż po pewną – przyjmowaną lub nie – dyrektywę dla polityk publicznych: edukacyjną, zdrowotną czy mieszkaniową.

A przy okazji – właśnie rozmawiając o równości definiujemy wspólnotę, a nie przez odwołania do historii, symboli czy dziedzictwa „ojców”.

**PŻ: Czy jest również odwrotnie – czy o równości nie rozmawiając, tę wspólnotę osłabiamy?**

RM: Ale my nie przestaniemy rozmawiać o równości, bo to podstawowy wątek polityki. A jako Polacy mamy mnóstwo lepszych sposobów na osłabianie wspólnoty. Ten z nierozmawianiem o równości to słaby patent.

**E: Zastąpmy równość czymś innym w sensie zamiast równości rozmawiajmy o... czy określenie „równość” zastąpmy określeniem „proces emancypacyjny”?**

**Tak czy owak: dlaczego? W czym jest to lepsze?**

RM: Zastąpmy tylko po to, by pokazać, jak kolejne definicje równości zmieniają społeczeństwo, i by nie trzymać się jednej z nich. Można wręcz powiedzieć, że każdy kolejny proces eman-

cypacji kończy się dyskusją o następnych formach nierówności. Widzimy je sekwencyjnie, a nie wszystkie naraz. I żeby było jasne – liczba mnoga oznacza tu pewną ewolucję reguł, a nie to, że w danym momencie wszyscy są zwolen-

## Każdy kolejny proces emancypacji kończy się dyskusją o następnych formach nierówności

nikami jakiegóż równości. Zwykle każde zrównanie praw jest przedmiotem ostrego sporu. Zresztą możemy dziś nie widzieć rzeczy, które za 20–30 lat będą żywo dyskutowane. Przykładem jest system ocen szkolnych, który dziś w znacznym stopniu nagradza uczniów za wysiłek i umiejętności ich rodziców, zwłaszcza gdy mówimy o kompetencjach językowych. Nie zdziwiłbym się, gdyby uznano to za źródło niesprawiedliwej hegemonii grup lepiej wykształconych, które tym mniej sprawnym językowo urzędały w szkole prawdziwe piekło. Dziś to egzotyka, ale moim zdaniem zawsze tak było, że dążenia emancypacyjne stanowiące oś sporu byłyby po prostu niezrozumiałe w poprzedniej epoce.

**E: Jak toczy ten spór? Jak współpracować z innymi grupami, które być może mają odmienne interesy? Wracając do tego, co powiedziałeś przed chwilą, w jaki sposób możemy pracować, żeby jako społeczeństwo mieć „większą część wspólną”? Bo chyba zgadzamy się, że to jest wartość, prawda?**  
RM: To jest cel z gatunku „dobrze by było”. Ale zwykle ta wspólna część to zaledwie

efekt kompromisu. Czasami tylko zawieszenia broni.

**E: Strasznie pesymistycznie to zabrzmiało.**

RM: Dlaczego? Zresztą okey, jestem politycznym pesymistą, więc może macie rację.

**PŻ: Bo podobno cały czas mamy szansę na nowe otwarcie.**

RM: Chyba wy...

**E: Mieszkamy w kraju, którego prezydent na początku kadencji wprost wyśmiał pomysł, że miałyby reprezentować wszystkich jego obywateli. A ty mówisz, że w zasadzie tak musi być. Mnie to dołuje.**  
RM: Po pierwsze – jak powiedziałem, jestem raczej pesymistą. Po drugie – opinia tego akurat prezydenta nie jest w żaden sposób istotna. Zrobił wszystko, by być prezydentem jednej strony. Nie jestem zresztą przekonany, że emancypacja i pojednanie idą w parze. Jest raczej przeciwnie. Procesy emancypacyjne rzadko są efektem zabiegania o jedność, a częściej wynikiem konfliktów i kompromisów.

**E: A ja zastanawiam się, jak się odnaleźć w sytuacji, w której nie tylko o jedność, ale nawet o jakikolwiek kompromis coraz trudniej. Jak rozwiązywać konflikty, jak zawierać sojusze?**

RM: To jest raczej problem formacji lewicowej, a nie całego społeczeństwa. Bo to lewica nie potrafi znaleźć wyborcy, które-

mu w równym stopniu zależy na kwestiach obyczajowych i społecznych. A na poziomie całości – to nie kwestia równości, ale reguł gry między sprzecznymi. Dobrze funkcjonująca wspólnota polityczna radzi sobie z konfliktami. Nie eliminuje ich. Potrafi wymusić kompromis. Ale nie wymusza zgody tam, gdzie nie da się tego zrobić.

**E: Czy Polska 2020 to dobrze funkcjonująca wspólnota polityczna?**

RM: Oczywiście, że nie. Sposób przesunięcia terminu wyborów prezydenckich pokazuje, że wręcz fatalnie.

**E: Ale, o ile czuję się częścią tej wspólnoty politycznej, to nie czuję się odpowiedzialny za sposób przesunięcia wyborów prezydenckich. Czy my „tu na dole” możemy jakoś przeciwdziałać tym niszczy-**

**cielskim trendom?**  
RM: Tak. Choć moim zdaniem aktywna politycznie większość tej wspólnoty lubi konflikt. Inaczej politycy nie graliby tą kartą tak chętnie.

**E: Czyli już po nas?**

RM: Nie. Mam wrażenie, że ostatecznie wygrywają pomysłowe mniejszości. Tyle tylko, że nie każda z nich, lecz jedynie niektóre.

**E: A czym się przejawia pomyślowość?**

RM: Nie powiem. Bo wygadasz większości, a ta pozbędzie się sprawnie każdej sprytniej mniejszości. Mówiąc serio, chodzi mi o to, że mniejszości mogą postawić na swoim, jeśli są sprytnie, a nie wyłącznie pod warunkiem pryncypialności

czy głośnego manifestowania poglądów. Pamiętajmy, że bardzo skuteczne bywają także te mniejszości, które raczej chcą nowych nierówności.

**E: A więc w całej tej równości ostatecznie chodzi o to, że „każdy ciągnie w swoją stronę”?**

RM: Nie tylko. Raczej o to, że ona kształtuje się w długim i konfliktowym procesie emancypacji.

**PŻ: Czyli głosy sugerujące mniejszościom, żeby nie prowokowały, nie obnosiły się, nie były roszczeniowe, nie należą do sojuszników tych grup?**

RM: Niekoniecznie. Kiedyś część

## Zwykle każde zrównanie praw jest przedmiotem ostrego sporu

demokratów serdecznie nie znosiła radykalnej lewicy, ale sprzyjała hasłom egalitarnym. Czasami jest tak, że argumenty radykałów szkodzą sprawie. Ale rzeczywistość bywa i tak – jak w przypadku sporej części liberałów w Polsce – że ci, których uważa się za sojuszników, to raczej postępowcy poprzedniej epoki, a zarazem współczesni konserwatyści, obrońcy *status quo*. Dla części środowisk liberalnych Polska sprzed rządów PiS jest światem, którego warto bronić przed jakąkolwiek korektą.

**E: No tak, ale ten problem dotyczy też samych mniejszości.**

**PŻ: Umorduje się człowiek z tą równością, ale co robić. Dziękujemy za rozmowę. ♦**

**Paweł Miech**

## 257 lat do równości

**Zdaniem niektórych, seksizm to fikcja, poprawność polityczna i wymysł feministek. Kobiety zyskały przecież równe prawa dawno temu, na czym więc miałyby polegać dyskryminacja? Tymczasem według badań społecznych wyrównanie szans między kobietami a mężczyznami może zająć nawet 257 lat.**

W skrócie seksizm to wszystkie przekonania – negatywne i pozytywne – które podtrzymują nierówności społeczne między kobietami a mężczyznami. Według ONZ, 90% mężczyzn i 86% kobiet przejawia jakieś uprzedzenia na temat kobiet. Kobiety są nieco mniej skłonne do powielania negatywnych stereotypów na temat kobiet, wciąż jednak miażdżąca większość ma takie przekonania<sup>1</sup>.

Przesądów jest wiele w wielu sferach życia. W sferze politycznej popularne jest wyobrażenie, że mężczyźni są lepszymi przywódcami niż kobiety. Jeśli chodzi o edukację, w wielu krajach wciąż uważa się, że wykształcenie jest ważniejsze dla mężczyzn niż dla kobiet. Z drugiej panuje błędne przekonanie, że kobiety są gorsze w naukach ścisłych i technicznych. W sferze ekonomicznej mamy poglądy, że kobiety nie sprawdzają się jako liderki lub że mężczyźni mają większe prawo do pracy. To ostatnie przekonanie przekłada się na to, że to właśnie kobiety często

są zwalniane w pierwszej kolejności w razie kryzysu. Skoro to mężczyźni ma zarabiać na życie, to kobieta nie musi tego robić, więc można ją wyrzucić z pracy. Jak podaje „Financial Times”, w trakcie obecnego załamania wywołanego pandemią koronawirusa 55% osób, które straciły pracę, stanowią kobiety<sup>2</sup>. Jest tak pomimo tego, że wiele sektorów najmocniej zagrożonych zwolnieniami (np. branża automotive) ma wśród pracowników nadreprezentację mężczyzn.

Ograniczenia związane z pandemią (zamknięte szkoły, żłobki i przedszkola) oznaczają także, że kobiety muszą spędzać więcej czasu na nieodpłatnej pracy związanej z opieką nad dziećmi.

Jak podkreśla dr Małgorzata Mikołajczak, współpracownica

## Spółeczeństwo i naukowcy przeceniają różnice między kobietami a mężczyznami

Centrum Badań Nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego: *Lockdowny zwiększają nierówności płciowe, ograniczają osiągnięcia ruchu feministycznego, cofają nas do wcześniejszych czasów.*

Co niepokojące, lockdowny nadeszły w momencie, gdy postęp w ograniczeniu nierówności i tak bardzo mocno spowolnił. Według jednego z badań, nierówności ekonomiczne między kobietami a mężczyznami na świecie spadały w 2020 r. o zaledwie 0,15% w skali roku. Przy obecnym tempie zmian całkowite wyrównanie

możliwości ekonomicznych kobiet i mężczyzn zajęłoby ok. 257 lat. Kobiety osiągnęłyby równe zarobki i równe szanse na rynku pracy w 2277 r.<sup>3</sup>

## Nie tylko hejt

Choć na ogół z seksizmem kojarzymy zjawiska jednoznacznie negatywne, takie jak hejt czy przemoc wobec kobiet, to seksizm nie zawsze wiąże się z otwartą wrogością. Jak zauważa dr Mikołajczak: *Istnieje również tzw. życzliwy seksizm. Zakłada on, że kobiety wymagają opieki, ponieważ są słabsze, a rolą mężczyzny jest ochrona kobiet.*

<sup>3</sup> [http://www3.weforum.org/docs/WEF\\_GGGR\\_2020.pdf](http://www3.weforum.org/docs/WEF_GGGR_2020.pdf) [2020-06-25].

*Różnica między życzliwym seksizmem a pozytywnymi postawami jest taka, że pozornie pozytywne wyobrażenia mają negatywne konsekwencje. Jednym z przejawów takiego seksizmu jest założenie,*

*do nadreprezentacji kobiet w tych zawodach.*

Życzliwy seksizm przyczynia się do wzmocnienia tradycyjnych ról płciowych, które na ogół nie dają kobietom takich samych

## Ponieważ kobiety statystycznie częściej zajmują się dziećmi i opieką, uważa się, że są w tym lepsze

*że kobiety i mężczyźni mają cechy, które się uzupełniają; przykładem jest popularne wyobrażenie, że kobiety są z Wenus, a mężczyźni z Marsa. Problemem jest to, że na ogół te rzekome różnice przekładają się na gorszą sytuację kobiet, np. przekonanie, że kobiety lepiej sprawdzają się w zawodach opiekuńczych prowadzi*

szans, jak mężczyznom. Kobiety są rzekomo lepsze w opiece nad dziećmi, więc częściej „siedzą” w domu i się nimi zajmują, a jeśli pracują, to w zawodach opiekuńczych, które na ogół są dużo gorzej płatne niż inne profesje.

Ktoś mógłby jednak stwierdzić, że być może tradycyjne role płciowe odzwierciedlają po pro-



Il. Dimitris Versikas z Pixabay

<sup>1</sup> [http://hdr.iundp.org/sites/default/files/hdr\\_perspectives\\_gsmi.pdf](http://hdr.iundp.org/sites/default/files/hdr_perspectives_gsmi.pdf) [dostęp: 25.06.2020].

<sup>2</sup> <https://www.ft.com/content/2f66006c-9528-4bdf-a62d-e42df1e841c8> [dostęp: 25.06.2020].

stu naturalne różnice pomiędzy płciami. Tu jednak pojawia się pytanie o to, na ile różnice w rolach społecznych miałyby być uwarunkowane przez różnice biologiczne. Czy kobiety faktycznie są lepsze w opiece nad dziećmi bądź osobami starszymi z powodu naturalnych różnic?

## Gwałt małżeński został zakazany we wszystkich stanach USA dopiero w 1993 r.

*Często o cechach wnioskuje się z ról pełnionych w społeczeństwie. Ponieważ kobiety statystycznie częściej zajmują się dziećmi i opieką, uważa się, że są w tym lepsze. Z drugiej strony kobiety od wczesnego dzieciństwa są wychowywane do tego rodzaju zawodów. Dziewczynkom dajemy lalki, chłopcom – zabawki sprawcze, np. auta; do dziewczynek się więcej mówi, z chłopcami się więcej bawi. Później w szkole wyobrażenia o rolach płciowych są wzmocniane, np. według stereotypów chłopcy są rzekomo lepsi w naukach ścisłych – mówi dr Mikołajczak.*

### Mózgi nie takie odmienne

Istnienie pewnych różnic biologicznych pomiędzy płciami, choćby w zdolnościach reprodukcyjnych, nie jest przedmiotem dyskusji. Znacznie bardziej sporną kwestią są jednak różnice w budowie mózgu, które miałyby uzasadniać różne stereotypy na temat płci. Uprzedzenia te wynikają raczej z wyobrażeń społecznych niż z naturalnych różnic. Liczne badania nad odmienną budową mózgu na poziomie

hormonalnym pokazują, że społeczeństwo i naukowcy przeceniają różnice między kobietami a mężczyznami. Według większości opracowań naukowych różnice wewnątrzplciowe są o wiele większe niż przeciętne różnice między płciami. Ogromna liczba badań nad ludzkim mózgiem nie stwierdza istotnych rozbieżności, nie są one jednak tak mocno nagłaśniane jak te, które odnotowują niewielkie różnice.

Z drugiej strony badacze (np. Gina Rippon, autorka książki *Gendered Brain*) zwracają uwagę na trudność badania mózgu w oderwaniu od wpływów społecznych. Naukowcy nie mają dostępu do mózgow, które nie byłyby poddane wpływom społeczeństwa. Dzieci od najmłodszych lat spotykają się z presją oczekiwań społecznych – np. od urodzenia przydziela im się różne kolory: dziewczynki mają różowe ubranka, chłopcy niebieskie. W zależności od płci otrzymują również różne zabawki, a rodzice bawią się z chłopca-

## Neutralne płciowo wychowanie w Skandynawii jest wprowadzone już na poziomie przedszkola

mi w zupełnie inny sposób niż z dziewczynkami.

### Seksizm współczesny

Pod pewnymi względami współczesne ruchy społeczne domagające się równego traktowania są w trudniejszej sytuacji niż kiedyś. W latach 70. powszechne było przekonanie, że kobiety faktycznie są dyskryminowane, a prawa nie są równe. Było to związane z rażąco niesprawiedliwymi przepisami prawnymi. W niektórych krajach na Zachodzie,

np. w Szwajcarii, jeszcze w latach 70. XX w. kobiety nie miały praw wyborczych. Gwałt małżeński został zakazany we wszystkich stanach USA dopiero w 1993 r.

Z czasem restrykcyjne przepisy otwarcie dyskryminujące kobiety zmieniano, dyskryminacja wcale jednak nie zniknęła, a zmieniła formy. Pojawił się jednak pogląd, że dyskryminacja w ogóle jest fikcją, bo przecież równouprawnienie jest gwarantowane prawnie, a kobiety, które mówią, że jest inaczej, chcą oszukać system. Przekonanie to bywa określane jako tzw. seksizm współczesny (lub neoseksizm).

*Z czasem obyczaje się zmieniały i coraz mniej poprawne politycznie stało się mówienie, że kobiety są głupsze niż mężczyźni. Te normy poprawności stały się na tyle powszechne, że badacze zaczęli analizować seksizm ukryty. Inspirowali się badaniami nad rasizmem. Niepoprawne politycznie było twierdzenie, że czarni*

*są gorsi, ale poprawne było mówienie, że domagają się praw, których nie powinni mieć, albo że próbują dojść do władzy kosztem białych. Podobnie wyróżniono ukryte negatywne postawy wobec kobiet; tu celem stały się feministki, które domagały się rewizji tradycyjnych ról społecznych. W Polsce tego rodzaju seksizm jest bardzo rozpowszechniony. Według naszych badań ponad połowa Polaków twierdziła, że seksizm w ogóle nie jest problemem, że żadna dyskryminacja kobiet nie istnieje – mówi dr Mikołajczak.*

Ten rodzaj seksizmu wiąże się ze skłonnością ludzi do wiary w to, że społeczeństwo jest sprawiedliwe, a szanse dla każdego są równe. Według badań taka postawa często idzie w parze z otwartym seksizmem, a także z tendencją do bagatelizowania przypadków molestowania seksualnego czy przemocy seksualnej. Czasem łączy się również z teoriami spiskowymi, w myśl których złe feministki chcą przejąć kontrolę nad światem.

### Zmiany na lepsze

Co można zmienić, by osiągnąć więcej równości szybciej niż za ponad 250 lat?

Jak mówi dr Mikołajczak: *Ważne są takie zmiany jak dłuższy urlop dla obojga rodziców, nie tylko dla matek. Role płciowe wpływają na przypisywanie cech – jeśli mężczyźni zaczęli wykonywać więcej zadań opiekuńczych, wpłynęłoby to na postawy. Przekonania na temat kobiet zmieniają się bardziej dynamicznie niż to, na co pozwala społeczeństwo mężczyznom. Gdy kobieta ma dziecko, progresywni pracodawcy są skłonni umożliwić jej elastyczniejszy czas pracy. W przypadku mężczyzny już nie, bo panuje przekonanie, że to kobieta ma zajmować się dziećmi. Ważne są też zmiany w wychowaniu przedszkolnym czy szkolnym. Neutralne płciowo wychowanie w Skandynawii jest wprowadzone już na poziomie przedszkola. Próbuje się tam zapobiegać kreowaniu stereotypów na temat dziewczynek i chłopców. Trzeba też docenić inicjatywę na poziomie szkolnictwa wyższego, np. akcję „Dziewczyny na politechniki” czy inne projekty, które zachęcają kobiety, by spełniały się w zawodach ścisłych. ♦*

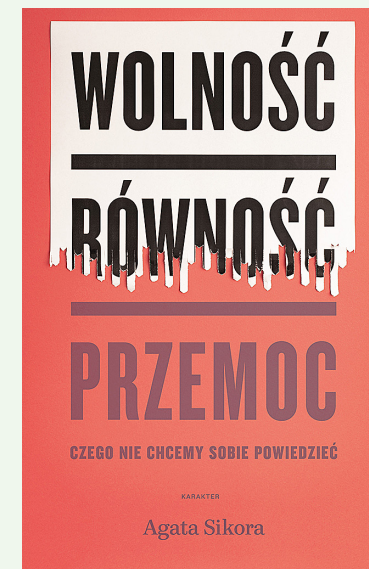
### Agnieszka Pietrzak

## Spróbujmy to sobie powiedzieć. O Wolności, równości, przemocy Agaty Sikory

**Przez media – zwłaszcza media społecznościowe – przetaczają się co pewien czas gorące debaty związane z równością i wykluczeniem, represją i uprzywilejowaniem. Aborcja, #MeToo, reprezentacja mniejszości w popkulturze, praca seksualna, outowanie homoseksualnych polityków itd. Czy łapiecie się czasem na tym, że nie wiecie, po której stronie się opowiedzieć, zgadzacie się z całkowicie przeciwnymi racjami albo w ogóle nie macie pojęcia, co o tym wszystkim sądzić?**

Czy zawsze wiadomo, która strona jest tą właściwą? Czy jesteśmy uprawnieni do wątpliwości i skąd one się biorą? Na te pytania – między innymi – próbuje odpowiedzieć Agata Sikora w książce *Wolność, równość, przemoc. Czego nie chcemy sobie powiedzieć*. Już we wstępie zaznacza: *Mam (...) wrażenie, że przyjęcie równego „krytycznego dystansu” wobec każdego stanowiska staje się tanim retorycznym chwytem maskującym bierność, konformizm i uleganie interpretacyjnym automatyzmom. Jak więc nie być tchórzliwym centrystą, a zostać prawdziwie równościowym „dobrym lewakiem”?*

<sup>1</sup> Kaja Puto, *Jak zostać dobrym lewakiem? Rozmowa z Agatą Sikorą*, <https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/puto-jak-zostac-dobrym-lewakiem-agata-sikora-wywiad/> [dostęp: 30.05.2020].



il. Agata Sikora. *Wolność, równość, przemoc, czego nie chcemy sobie powiedzieć*, Wydawnictwo Karakter (21 września 2019)

### To, co nas dzieli, i inne pułapki polityki tożsamości

Mniej więcej od czasów studenckich protestów w 1968 r., rewolucji seksualnej i drugiej fali feminizmu zainteresowania lewicy przesunęły się z kwestii klasowych w stronę tzw. polityki tożsamości – w centrum uwagi znalazła się dyskryminacja związana z płcią, orientacją seksualną czy rasą. Polityka tożsamości i związana z nią „poprawność polityczna” doczekały się krytyki z pozycji nie tylko konserwatywnych (te Sikora w swojej książce celowo pomija), lecz także liberalnych i lewicowych. Mark Fisher w swoim słynnym tekście *Wyjście z Zamku Wampirów*<sup>2</sup> pisze, że takie przesunięcie akcentów wprost służy uprzywilejowanym, ponieważ niszczy kolektywizm i współpracę; przywiązanie do klasyfikacji tożsamościowych miałoby sprawiać, że izolujemy się od siebie

<sup>2</sup> Mark Fisher, *Wyjście z Zamku Wampirów*, tłum. Kamila Zubala, <https://nowyobywatel.pl/2017/12/19/wyjscie-z-zamku-wampirów/> [dostęp: 30.05.2020].

przekonani o niemożności porozumienia.

Gdy odsuwamy klasowość na dalszy plan i rozmawiamy np. o dyskryminacji kobiet z perspektywy przede wszystkim płci, ofiarami tej dyskryminacji wydają się w równym stopniu bizneswoman przemawiająca na Kongresie Kobiet i samotna matka z małej miejscowości. Czy ich interes jest

### Gdy odsuwamy klasowość na dalszy plan i rozmawiamy np. o dyskryminacji kobiet z perspektywy przede wszystkim płci, ofiarami tej dyskryminacji wydają się w równym stopniu bizneswoman przemawiająca na Kongresie Kobiet i samotna matka z małej miejscowości

tożsamy? Czy wyznacza go już sam fakt bycia kobietą? Do tego język służący do inkluzywnego opisu świata, uwzględniający i traktujący z szacunkiem wszystkie nieuprzywilejowane grupy, jest sam w sobie dość ekskluzywny – akademicki, wymagający nieustannego dostosowywania do kolejnych rozpoznawanych ofiar wykluczenia. Każde potknięcie może zostać potraktowane jako przemoc symboliczna. Jak wielu ludzi potrafi rozwinąć skrót LGBTQIA? A ci, którzy nie potrafią – czy powinni zostać wykluczeni z dyskusji?

Sikora zwraca też uwagę, że im bardziej konkretyzujemy grupę tożsamościową poddaną opresji, tym jest ona węższa, a jej agenda gorzej (tzn. mniej skutecznie) reprezentowana. Im więcej literek w skrócie, tym większe ryzyko, że ktoś zostanie pominięty (a więc pokrzyw-

dzony). Pojawiają się napięcia pomiędzy zbiorowościami, które z perspektywy „zewnętrznej” wydają się sobie bliskie i na pewno mogłyby wypracować wspólne stanowisko. Czy w takim razie akcentowanie swoistości i różnicy może dać pozytywny impuls do przeorganizowania stosunków społecznych? Czy próbujemy faktycznie zmienić świat, czy tylko tworzymy coraz

mniejsze *safe spaces*, w ramach których można bezpiecznie „wyrażać siebie”?

#### Nieznośna lekkość przywileju

Czy to oznacza, że należy odrzucić politykę tożsamości jako sekciarstwo, a polityczną poprawność uznać za absurd? Agata Sikora, choć dostrzega związane z nimi ryzyka i sprzeciwia się moralizowaniu spod znaku Zamku Wampirów, pisze: nie. Przemoc strukturalna istnieje i powoduje realne cierpienie. Nie wystarczy korekta prawa, taka jak zniesienie segregacji czy surowsze kary za gwałt, by wymazać społeczne konsekwencje obowiązującego przez lata porządku. Nawet to, że prawo nie wyklucza nikogo wprost, nie oznacza jeszcze, że każdy ma jednakową możliwość z tego prawa skorzystać.

Co więc sprawia, że gdy zostajemy skonfrontowani z opowie-

ścią o przemocy i represji, nieraz tak trudno nam zająć stanowisko? Po pierwsze – konstatuje Sikora – hierarchia i przyjemność płynąca z dominacji w liberalnym społeczeństwie należą do sfery tabu; nikt nie identyfikuje się ze stroną stosującą opresję. Po drugie, pozostajemy ślepi na własne uprzywilejowanie, własną przewagę. Przywilej nie musi koniecznie polegać na czerpaniu satysfakcji z przemocy. Jego esencją jest możliwość jego niedostrzegania<sup>3</sup>. Osoba nieuprzywilejowana jest zmuszona do wykonywania nieustannej „pracy interpretacyjnej” (określenie za Davidem Graeberem) na rzecz osób stojących od niej wyżej w hierarchii. Pracownica nie zaśnie w nocy, martwiąc się, jak powiedzieć przełożonemu o swojej ciąży. Para gejów, zanim weźmie się za ręce, będzie się zastanawiać nad reakcją innych przechodniów. Przywilejem jest więc możliwość wyrażania siebie i realizowania swoich potrzeb tak po prostu, machinalnie, bez namysłu, a do podtrzymania opresyjnych struktur wystarczą widmo/groźba przemocy z jednej strony oraz kulturowe nawyki z drugiej.

Prosta i funkcjonalna opozycja ofiara–kat nie przystaje do warunków, w jakich żyjemy. Sposoby naszego wzajemnego oddziaływania na siebie są kształtowane jednocześnie przez rozmaite siły o różnych wektorach. Nasze codzienne działania często będą sprzeczne z deklarowanymi wartościami, ponieważ kultura, która nas wychowała i wychowuje, jest seksistowska, homofobiczna,

<sup>3</sup> Pisze o tym Reni Eddo-Lodge w *Dlaczego nie rozmawiam już z białymi o kolorze skóry*, tłum. Anna Sak, Kraków 2018.

rasistowska, klasistowska; nie mamy szans być wolni od uprzedzeń, a w zależności od zajmowanej przez nas pozycji w skomplikowanej sieci społecznych zależności na niektóre z tych uprzedzeń pozostajemy przyjemnie ślepi. Ale jest w tym też coś pocieszającego. *Nie istnieje żadne metafizyczne ukąszenie władzą, żaden nieuchronny determinizm „natury ludzkiej”*. (...) *chodzi o najzwyczajniejsze leniństwo*.

#### Wolność, równość, troska

Czy istnieje w takim razie program polityczny lub choćby wzór postępowania, który pozwoliłby nam pogodzić dążenie do możliwie uniwersalnej wspólnoty z uznaniem indywidualnych narracji o wykluczeniu oraz – docelowo – zatrzymać mechanizm represji? Autorka książki *Wolność, równość, przemoc* nie udziela odpowiedzi na to pytanie. Mówi wręcz, że jeśli nawet uda nam się rozbroić niektóre z tych sprzeczności i paradoksów, ich miejsce najprawdopodobniej zajmą inne. Sugeruje jednak pewną zmianę perspektywy.

Warto pozbyć się dążenia do światopoglądowej moralnej czystości. Nie zawsze musimy wiedzieć, co myśleć. Nasze emocje i refleksje nie muszą być właściwe ani „poprawne politycznie”, bo same w sobie nie mają społecznego znaczenia. Nabierają go dopiero, gdy stają się gestami, słowami lub działaniami. Doskonała wewnętrzna spójność jest utopijnym projektem niewytrzymującym starcia z rzeczywistością. Skupianie się na nim jest jałowe, *naszym celem nie jest bowiem zbawienie indywidualnej duszy w obliczu wyobrazonego lewicowo-liberalnego Sądu Ostatecznego*.

# Nie wystarczy korekta prawa, taka jak zniesienie segregacji czy surowsze kary za gwałt, by wymazać społeczne konsekwencje obowiązującego przez lata porządku



Znacznie bardziej wartościowa jest solidna, uczciwa refleksja nad własnym miejscem w społecznej hierarchii na jej najrozmaitszych skrzyżowaniach; praca interpretacyjna na rzecz osób, które dotychczas – być może – wykonywały ją dla nas; ostrożność wobec wszystkich założeń, które są prezentowane jako „naturalne” i „zdroworozsądkowe”.

Agata Sikora proponuje, by do oświeceniowych ideałów – zamiast podejrzenie dziś brzmiącego braterstwa – dołożyć troskę. Według feministycznej koncepcji etyki troski: *Współzależność jest uznawana za domyślną kondycję podmiotu i podstawę myślenia o relacjach. Nie tylko między ludźmi, lecz także między ludźmi a zwierzętami, środowiskiem (...)*. Troska nie potrzebuje uniwersalnych reguł i jednoznaczności,

## Kultura, która nas wychowała i wychowuje, jest seksistowska, homofobiczna, rasistowska, klasistowska; nie mamy szans być wolni od uprzedzeń

a każdy problem dostrzega i próbuje rozwikłać w ramach konkretnych realiów, życiowych kontekstów. Nasze poczucie zagubienia w debacie (czy raczej debatach) o wolności i równości może być więc doświadczeniem otwierającym – gotowe struktury myślenia o świecie mają bowiem tendencję do przekształcania się w fantazje i mity, które wspierają przemoc. ♦

Angelika Ogrocka

## Do boju!

Gdy słyszymy słowo „aktywizm”, większość z nas od razu reaguje niechętnie. „To nie dla mnie”, „po co mam iść na jakąś pikietę”, „nie ma sensu stać na placu i krzyczyć hasła”... Nasze stereotypowe myślenie zwycięża. Jak więc do aktywizmu przekonać jeszcze młodszych od nas, np. nastolatki? Podsuńcie im książkę Rich KaeLyn!

*Dziewczyny do boju! Poradnik młodej aktywistki*, któremu „Równość” ma zaszczyt patronować, to wypełniona przydatnymi treściami droga autorki do feministycznego aktywizmu. Można by rzec, że to niemal autobiograficzne wyznanie. Rich KaeLyn mierzyła się z każdym możliwym rodzajem wykluczenia — wychowana w amerykańskim *high school* nie była akceptowana wśród rówieśników. Koreanka, biseksualna i pulchna — nie brzmi to jak standardy piękna ani cechy zapewniające popularność. Jak swoje doświadczenia zmieniła w aktywizm? Czytelniczki, bo głównie do nich skierowana jest ta książka, otrzymują pełne spektrum tego, jak funkcjonuje współczesny świat. Autorka nie tylko tłumaczy rzeczywistość na podstawie drobnych sytuacji (jak dzielenie zabawek na chłopięce samochodziki oraz różowe lalki dla dziewcząt), lecz także prezentuje sprawy globalnie (dlaczego kultura sukcesu przypisana jest mężczyznom, a o kobietach uczymy się tak mało?).

Meandry „dorosłego” życia przedstawia etapami, wyjaśnia, na czym polega władza, przybliża pojęcie kultury gwałtu i podsuwa rozwiązania wsparcia okazywanego ofiarom przemocy. Cytuje badania i statystyki, aby udowodnić, że gor-



il. Rich KaeLyn, *Dziewczyny do boju! Poradnik młodej aktywistki*, tłum. Marta Zięgień, Wydawnictwo Nowa Baśń, Poznań 2020

sze zarobki to nie tylko kwestia kobiet, ale również innych ras czy osób nieheteronormatywnych. Robi to jednak w sposób bardzo przystępny, nie infantylizuje problemów ani nie przemawia jako guru, którego wiedza jest jedyną akceptowalną. Wreszcie — daje wybór.

Największą wartością tej publikacji to dawanie motywacji młodym kobietom do budowania swojej pewności siebie w drobnych gestach. Autorka przyznaje, że niezgoda na niesprawiedliwość społeczną to prawo każdego człowieka. Przedstawia całe bogactwo kultur, narodów i orientacji, a jednocześnie udowadnia, że to w kobiecych rękach leży niesienie im pomocy.

Jak więc stać się dobrą aktywistką i na czym to polega? Przeczytacie o tym w premierowej książce Wydawnictwa Nowa Baśń. Poza ogromną dawką wiedzy, otrzymacie mnóstwo kreatywnych zabaw oraz pomysłów do realizacji małymi krokami, by budować pewność siebie i dostrzec, a może tylko odkryć, że macie wpływ na zmiany. Dlaczego Wy? Bo to nie tylko książka dla Waszych córek, siostr czy młodszych koleżanek. Koniecznie podsuńcie ją chłopcom, babciom, a nawet kolegom z pracy. ♦

Joanna Balsamska

## Równość? O co tyle hałasu?

**Pętla homofobii z każdym dniem zaciska się coraz bardziej – tak bardzo, że niektórym brakuje już powietrza do codziennego, zdrowego funkcjonowania. Ktoś mógłby powiedzieć, że to kolejne etapy „gotowania żaby” w odbieraniu lub nieprzyznawaniu praw mniejszościom. Czy ta sytuacja ma wpływ na dobrostan psychiczny osób ze społeczności LGBTQ+? Z pewnością tak.**

Społeczeństwo niedyskryminujące, otwarte na różnorodność, to takie, w którym każdy jest traktowany równo bez względu na płeć, pochodzenie, wyznanie lub bezwyznaniowość, orientację psychoseksualną, wiek, niepełnosprawność itd. To społeczeństwo, w którym dostrzega się, szanuje i akceptuje różnice oraz dialoguje się pomimo nich – taka wizja (być może utopijna) przyświeca mi w mojej codziennej pracy w obszarze przeciwdziałania dyskryminacji i wspierania osób jej doświadczających. Spotykam w niej ludzi spełnionych, szczęśliwych, korzystających ze swoich zasobów, żyjących w zgodzie ze sobą, realizujących swoje cele i marzenia mimo tego, że nierzadko o taki dobrostan musieli wcześniej stoczyć prawdziwe bitwy.

1 Żaba włożona do garnka, w którym stopniowo jest podgrzewana woda nie wyskoczy z niej, umrze z powodu przegrzania. Niezauważalne pogarszanie się sytuacji, którą wcióż uznajemy za akceptowalną.

2 LGBTQ+ – skrót określający osoby nieheteronormatywne i/lub niecisnornormatywne, tj. lesbijki, geje, osoby biseksualne, transpłciowe. Do akronimu dodaje się często również QIA – osoby queer, interplciowe, aseksualne.

Od pewnego czasu nasza rzeczywistość polityczno-społeczna zalewana jest mową nienawiści oraz przypadkami dyskryminacji i stygmatyzacji osób LGBTQ+. *Tęczowa zaraza czy epidemia koronawirusa karą za homoseksualizm i aborcję* – to przykłady słów, które słyszeli wierni w kościołach rzymskokatolickich. W różnych gminach w Polsce zaczęto tworzyć tzw. „strefy wolne od LGBT”, a z prawdziwą, nie tylko symboliczną, przemocą mieliśmy do czynienia na zeszłorocznym Marszu Równości w Białymstoku. Z kolei po tym, jak Kaja Godek stwierdziła na antenie

## Lęk, strach, obniżony nastrój, poczucie bezsilności, obawy związane z ujawnieniem tożsamości seksualnej, poczucie upokorzenia, frustracja, złość, gniew – to cała paleta emocji, które mogą towarzyszyć osobom nieheteronormatywnym

telewizyjnej, że *geje chcą adoptować dzieci, by móc je gwałcić*, sąd umorzył sprawę, uznając, że oskarżyciele... nie udowodnili, że są gejami. Żona kandydata na urząd Prezydenta RP stwierdziła, że jest przeciwko małżeństwom jedнопłciowym, dodając, że *nie zna osób tej samej płci, które planowałyby małżeństwo*. Kierowniczka Ikei spotkała się z zarzutami prokuratorskimi po tym, jak zwolniła jednego z pracowników za homofobię, a studentów Uniwersytetu Śląskiego przesłuchano w związku ze skargą złożoną na homofobiczne wypowiedzi podczas prowadzenia zajęć przez jedną z wykładowczyń.

To tylko kilka przykładów z publicznej nagonki na osoby LGBTQ+. Wszystkich wymienić nie sposób.

Lęk, strach, obniżony nastrój, poczucie bezsilności, obawy związane z ujawnieniem tożsamości seksualnej, poczucie upokorzenia, frustracja, złość, gniew – to cała paleta emocji, które mogą towarzyszyć osobom nieheteronormatywnym.

## Doświadczenie dyskryminacji a stres

Każdy z nas doświadcza stresu, jednak w przypadku mniejszości jego ilość jest nierzadko więk-

sza. Doświadczenie uprzedzeń i dyskryminacji jest bowiem jego ciągłym źródłem. Obciążenie stresorami, które związane są ze stygmatyzacją, dyskryminacją czy brakiem równych możliwości i szans nazywany *stresem mniejszościowym*.

Należy podkreślić, że przyczyną występowania stresu u osób będących członkami grupy doświadczającej uprzedzeń jest sytuacja społeczno-kulturowo-ekonomiczna, w której są one zmuszone funkcjonować. Innymi słowy, to nie przynależność do danej grupy wywołuje stres, a zachowania innych osób względem przedstawicieli takiej grupy.

Stres mniejszościowy jest dodatkowym obciążeniem psychicznym dotyczącym osoby, które należą do grupy mniejszościowej. Do stresu, który dotyka każdego w codziennych sytuacjach życiowych, takich jak nadmiar obowiązków, trudności finansowe, trudne relacje w pracy czy zmiana miejsca zamieszkania, należy „doliczyć” jeszcze dodatkowy zestaw negatywnych emocji wynikających jedynie z bycia członkiem grupy mniejszościowej. Problemem jest fakt, że jest to stres przewlekły, towarzyszący osobom LGBTQ+ na co dzień, co, jak powszechnie wiadomo, niesie za sobą poważne skutki dla zdrowia fizycznego i psychicznego.

#### Stresory zewnętrzne i wewnętrzne

W swojej teorii stresu mniejszościowego Ilan Meyer wyróżnił dwa rodzaje stresorów odpowiedzialnych za proces oddziaływania stresu na osobę: zewnętrzne i wewnętrzne.

Do stresorów zewnętrznych zaliczamy doświadczenie stygmatyzacji, uprzedzenia, odrzucenia, dyskryminacji i przemocy motywowanej uprzedzeniami. W Polsce osoby ze społeczności LGBTQ+ bezsprzecznie jej doświadczają. Nietrudno wyobrazić sobie, jakie emocje mogą towarzyszyć np. osobie homoseksualnej, która słyszy w kościele o *teczowej zarazie*, z mediów o tym, że *nie jest człowiekiem, lecz ideologią LGBTQ+*, a przy rodzinnym stole o *zbożeniach i pedofilach*; która doświadczyła przemocy werbalnej lub fizycznej, bądź słyszała, że kogoś ze społeczności LGBTQ+ taka przemoc dotknęła.

Stresorami wewnętrznymi są: ukrywanie tożsamości seksualnej, oczekiwanie odrzucenia oraz uwewnętrzniona homofobia, tj. przejęcie z otoczenia homofobicznych poglądów, przez których pryzmat dana osoba zaczyna postrzegać samą siebie. Życie w ukryciu to konieczność

### Uwewnętrzniona homofobia pojawia się, gdy osoba nieheteroseksualna zaczyna postrzegać siebie w sposób negatywny

ciągłego „pilnowania się” oraz niezaspokajanie potrzeby autentycznej ekspresji – niewspominanie o osobie, z którą jest się w związku, pilnowanie sposobu wyrażania siebie (emocje, gesty, ton głosu, sposób ubierania się

itd.), niereagowanie na ataki wymierzone w społeczność LGBTQ+, utrzymywanie w tajemnicy relacji z osobami ze społeczności LGBTQ+ czy nieuczestniczenie w wydarzeniach czy różnych formach wsparcia dla osób nieheteronormatywnych. Jeśli jesteś, Czytelniku lub Czytel-

niczko, osobą heteroseksualną i właśnie w Twojej głowie pojawiła się myśl: *Ot, wielkie mi rzeczy*, to pomyśl, jak zmieniłyby się Twoje relacje ze znajomymi, kolegami, koleżankami czy rodziną w sytuacji, w której



il. Kamila Macchno

nie możesz się podzielić z nimi wrażeniami z urlopu, dumą ze swoich osiągnięć lub troskami związanymi z byciem w związku albo zawsze musisz robić to w sposób wymijający.

Poszczególne stresory będą na siebie wpływały bądź oddziaływały oddzielnie, np. doświadczenie przemocy motywowanej homofobią może prowokować oczekiwanie kolejnych tego typu zdarzeń.<sup>3</sup>

Stres o podobnym charakterze jest doświadczany również przez rodziny i bliskich osób ze społeczności LGBTQ+. W ich przypadku stresory będą bardzo podobne: ukrywanie tożsamości seksualnej i/lub płciowej córki, syna czy innej osoby bliskiej; lęk przed odrzuceniem (obawy, jak zareagują rodzina, sąsiedzi i znajomi oraz czy doświadczą w związku z tym ostracyzmu); strach o bezpieczeństwo bliskiej osoby LGBTQ+ i obawa, że doświadczy przemocy; w końcu, konfrontacja z własną homofobią.

Stres mniejszościowy dotyka nie tylko osoby ze społeczności LGBTQ+, ale również z innych grup mniejszościowych, które są narażone na stygmatyzację i dyskryminację. Należy jednak zauważyć, że każda z grup ma swoją specyfikę, np. brak lub obecność wspierającego środowiska rodzinnego, poziom wsparcia społecznego czy łatwość lub trudność w ukryciu przynależności do grupy mniejszościowej.

#### Homofobia i heteroseksizm

Homofobia jest negatywną postawą wobec osób homo-

seksualnych, których konsekwencją może być (choć nie musi) dyskryminacja i przemoc. Pierwotnie została ona zdefiniowana jako lęk, pogarda i nienawiść osób heteroseksualnych do gejów i lesbijek (w przypadku osób biseksualnych – bifobia, w przypadku transpłciowych – transfobia). W następnej kolejności, obok lęku, dodano inne emocje, takie jak złość czy wstręt, a także, oprócz uprzedzeń i dyskryminacji, akty przemocy wynikające ze strachu i nienawiści do osób homoseksualnych.

Wspomniana wcześniej uwewnętrzniona homofobia pojawia się, gdy osoba nieheteroseksualna zaczyna postrzegać siebie w sposób negatywny. Obejmuje ona niechęć, złość i poczucie awersji do samego siebie w reakcji na doświadczane własne zachowania czy uczucia homoseksualne. Uwewnętrzniona homofobia jest destrukcyjna dla osoby, która jej doświadczają – może powodować problemy emocjonalne, takie jak: zaniżone poczucie własnej

społeczności używać terminu „heteroseksizm”, który stawia heteroseksualność ponad homoseksualnością jako lepszą czy bardziej wartościową.

Heteroseksizm zakłada, że heteroseksualne relacje są idealną normą lub nawet to, że wszyscy ludzie są heteroseksualni. Pogląd ten powoduje niedostrzeganie relacji, potrzeb i sytuacji życiowej osób nieheteroseksualnych. W konsekwencji wywołuje on „niewidzialność” osób LGBTQ+. Przykładem heteroseksizmu może być sytuacja, w której koleżankę z pracy pytamy o jej męża lub partnera (zakładając z góry, że jest heteroseksualna) lub terapeutka, która zadaje to samo pytanie w gabinecie psychoterapeutycznym. Oprócz dyskomfortu związanego z decyzją, jak odpowiedzieć na tak zadane pytanie, może pojawić się brak poczucia bezpieczeństwa i lęk przed ujawnieniem się. W takich sytuacjach można zapytać: *Czy jesteś z kimś w związku?*

### „Heteroseksizm” stawia heteroseksualność ponad homoseksualnością jako lepszą czy bardziej wartościową

wartości, poczucie winy i wstydu, depresję, tendencje autodestrukcyjne, problemy somatyczne czy problemy doświadczane w relacjach z innymi.

Niektórzy skłonni są ograniczać stosowanie terminu „homofobia” do indywidualnych uprzedzeń i negatywnych postaw wobec osób homoseksualnych, a wobec całego

Przykładem heteroseksizmu są również pytania członków rodziny, takie jak: *To kiedy przyprowadzisz dziewczynę?* (kierowane do syna) czy: *Kiedy doczekamy się wnuków?* Niebezpieczeństwo występowania heteroseksizmu zwiększa to, że jest on trudny do zauważenia, gdyż jesteśmy przyzwyczajeni do traktowania związków

<sup>3</sup> G. Iniewicz, *Stres mniejszościowy u osób biseksualnych i homoseksualnych. W poszukiwaniu czynników ryzyka i czynników chroniących*, Kraków 2015, str. 26 – 36

dwupłciowych jako czegoś oczywistego.

Heteroseksizm jest obecny również na poziomie instytucjonalnym, kiedy polityka społeczna państwa promuje heteroseksualny tryb życia, przyznając przywileje osobom heteroseksualnym, a dyskryminując osoby nieheteroseksualne. Najbardziej znanym przykładem instytucjonalnego heteroseksizmu jest niedopuszczenie do zalegalizowania małżeństw jedнопłciowych.

### „Kamyczek do równego świata”

Osoby LGBTQ+ podlegają opresji, doświadczają stygmatyzacji, dyskryminacji oraz różnych form przemocy i nie są równe wobec prawa – to wszystko wpływa na ich kondycję i dobrostan psychofizyczny. Trudno przyjmować i akceptować tę sytuację. Możemy ją zmieniać, budując równe, otwarte, różnorodne społeczeństwo oraz wspierając grupy mniejszościowe. Wsparcie społeczne jest buforem osłabiającym lub zapobiegającym negatywnym psychologicznym skutkom stresu.

Aby skutecznie przeciwdziałać dyskryminacji, potrzebujemy przede wszystkim rozwiązań systemowych, jednak każda i każdy z nas może „dorzucić swój kamyczek” do równego świata. To czas, w którym potrzebujemy sojuszników i sojuszniczek osób z grup mniejszościowych pokazujących swoje wsparcie poprzez działania. Warto zostać z pytaniem: co ja mogę zrobić, nawet najmniejszego, dla równego, niedyskryminującego społeczeństwa? ♦

Tomasz Zuber  
i Sławomir Konkol

## Poradnik sojuszniczek i sojuszników osób LGBT+

1. Zdobywaj wiedzę; Internet i książki są dobrymi źródłami informacji, jednak najlepszym sposobem jest rozmawianie z osobami LGBT+ (pamiętaj jednak, żeby nie przekraczać granic tych osób i nie traktować ich jak encyklopedii). Pomoże ci to zacząć rozumieć ich sytuację i pomóc edukować ludzi uprzedzonych, bo najlepszą bronią przeciw uprzedzonom jest wiedza<sup>1</sup>.
2. Kiedy jesteś świadkiem dyskryminacji, mowy nienawiści lub agresji wobec osób LGBT+, reaguj! Nie robiąc nic, dajesz zielone światło dla takich zachowań. Otocz opieką osobę atakowaną, porozmawiaj z nią, udziel pierwszej pomocy (jeżeli jest taka potrzeba) i zawiadom odpowiednie służby.
3. Wspieraj. Często ludzie są wykluczani przez swoją rodzinę i/lub znajomych z powodu tego, kim są. W takich sytuacjach osoby LGBT+ potrzebują wsparcia swoich sojuszników – kogoś, kto je wysłucha i w miarę możliwości pomoże czy pocieszy.
4. Angażuj się. Pokaż, że osoby LGBT+ nie są same i mają

<sup>1</sup> Orientuj się! Pakiet edu o LGBT+ – Miłość Nie Wyklucza, Miłość Nie Wyklucza 2020, <https://mnw.org.pl/orientujsie/> [dostęp: 12.06.2020].

wsparcie społeczeństwa poprzez uczestnictwo w Marszach Równości, akcjach organizacji takich jak Miłość Nie Wyklucza czy Kampania Przeciw Homofobii. Spraw, że głos tęczącej społeczności będzie słyszalny.

5. Głosuj! Pamiętaj o społeczności LGBT+ szczególnie w trakcie wyborów czy to prezydenckich i parlamentarnych, czy samorządowych. Wybieraj ludzi, którzy chcą walczyć z dyskryminacją i mówią nienawiści.
6. Nie zniechęcaj się. Nie obrażaj się, kiedy ktoś zwraca uwagę, że twoje zachowania czy słowa kogoś krzywdzą. Kształtuje nas kultura, w której homofobia jest normą, więc możemy jej nie zauważać. Nawet osoby LGBT+ nie są wolne od uprzedzeń wobec swojej społeczności. Po prostu pytaj, jak możesz zmienić swoje nawyki i działaj dalej!
7. To nie jest konkurs na to, kto ma gorzej. Wykorzystaj swój przywilej, żeby pomagać. Wypowiedź osoby heteroseksualnej często będzie traktowana poważniej, uznana za bardziej obiektywną czy mniej roszczeniową.
8. Twoje wsparcie jest bardzo ważne. Pamiętaj też, że osoby LGBT+ mają własny głos i chcą być słyszane; nie odbieraj im tej możliwości. Oddawanie pola tym, którzy są wymazywani, to ważna umiejętność. Mniejszości walczą o to, by być widocznymi i wysłuchanymi. Jeśli możesz ułatwić im pojawianie się w przestrzeni publicznej, rób to! ♦

## Podbeskidzie jest tęczę

Z Tęczowym Podbeskidziem rozmawia Magda Dropek

To ważna historia o tym, jak z reakcji na zło może powstać coś dobrego i ważnego, jak rodzi się nadzieja. Dla mnie przygodą z Tęczowym Podbeskidziem zaczęła się 27 lipca 2019 r. w Bielsku-Białej, w trakcie demonstracji solidarnościowej z uczestnikami i uczestniczkami Marszu Równości w Białymstoku. Miałam zaszczyt zabrać na niej głos, co było dla mnie osobiście bardzo ważne i poruszające – w końcu to moje rodzinne strony, a także nasz dom, w którym czułyśmy się, czujemy i zawsze

**Nie boimy, nie damy się zastraszyć i będziemy walczyć o swoje prawa, bo wszyscy jako obywatelki i obywatele powinniśmy być równi**

będziemy się czuły jak u siebie. Po demonstracji rozmawiałam przez chwilę z Karoliną o tym, że w Bielsku-Białej powstaje inicjatywa LGBTQ+. Kilka tygodni później istniało już Tęczowe Podbeskidzie, które do tej pory pojawiło się w grupie na Marszu Równości w Katowicach, zorganizowało dwa spotkania i pokazy filmowe, reaguje na homofobiczne wydarzenia w regionie, anga-

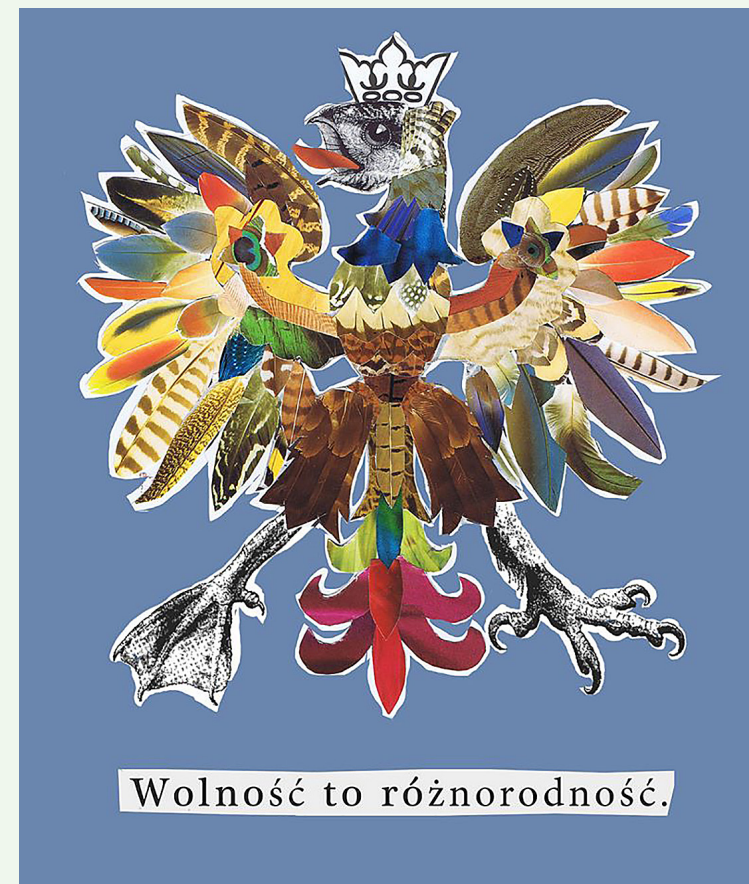
żuje się w akcje charytatywne i prozwierzęce, a jesienią z pewnością jeszcze mocniej zatęczy region.

To miał być wyjątkowy rok – ulicami Bielska-Białej miał przejść pierwszy, organizowany przez Tęczowe Podbeskidzie, Marsz Równości. Pandemia pokrzyżowała na razie te plany, ale Marsz nie ucieknie. Kim są osoby, które tworzą tę inicjatywę, co ona dla nich znaczy i jak wyobrażają sobie swój pierwszy, wymarzony Marsz w rodzinnych stronach?

**Czym jest dla mnie Tęczowe Podbeskidzie?**

**Karolina:** Tęczowe Podbeskidzie to ludzie działający na rzecz praw LGBTQ+; ludzie, z którymi moż-

na czuć się bezpiecznie, można stworzyć inicjatywę, której wcześniej na Podbeskidziu nie było. Tęczowe Podbeskidzie pokazuje, że osoby nieheteronormatywne oraz ich sojusznicy i sojuszniczki naprawdę istnieją, a nie są jedynie wymyśloną ideologią. Wszystko zaczęło się po zeszłorocznym Marszu Równości w Białymstoku – w czasie ogromnego hejtu na osoby LGBTQ+. W ten sposób pokazujemy, że się nie boimy, nie damy się zastraszyć i będziemy walczyć o swoje prawa, bo wszyscy jako obywatelki i obywatele powinniśmy być równi. Tym właśnie jest dla mnie Tęczowe Podbeskidzie – inicjatywą, która wspiera wykluczonych i miejscem, w którym mogą czuć się sobą.



**Sławek:** Tęczowe Podbeskidzie to dla mnie coś, co długo było nie do pomyslenia, a kiedy już się pojawiło, okazało się zupełnie oczywiste i nie do pomyslenia, że jeszcze rok temu go nie było! Od dłuższego czasu rozglądałem się za tego typu inicjatywą i jak tylko zostałem zaproszony do pomocy przy organizowaniu demonstracji przeciw przemocy po wydarzeniach w Białymstoku, wszedłem w to od razu i jestem.

## Tęczowe Podbeskidzie pokazało, że hejtowi można sypnąć pozytywną energią prosto w twarz

I niby wcześniej wiedziałem, że jakieś osoby LGBTQ+ w Bielsku-Białej są, ale kiedy się wspólnie z nimi angażuje w konkretne działania, choćby najskromniejsze, perspektywa naprawdę się zmienia.

**Aleksandra:** Tęczowe Podbeskidzie to dla mnie ludzie, którzy wyszli poza schemat myślenia „nie da się”. Wierzę, że stres mniejszościowy może być mniej dotkliwy, jeśli ma się świadomość, że u nas na Podbeskidziu również działa coś tęczego. Ta inicjatywa jest szalenie fajna, bo jest zbieżna z lokalnymi działaniami o innej tematyce i pokazuje, że nie zamykamy się w jakimś jednym „środo-wisku”, ale że jesteśmy częścią całego społecznego organizmu. Tęczowe Podbeskidzie pokazało, że hejtowi można sypnąć pozytywną energią prosto w twarz.

**Ania:** Tęczowe Podbeskidzie to dla mnie inicjatywa i społecz-

ność, której zawsze brakowało w naszym regionie. Są to ludzie, którzy pokazują nie tylko to, że działania na rzecz LGBTQ+ są rozpowszechnione, ale również to, że można działać na nieco szerszą skalę, tj. wspierać lokalne inicjatywy w postaci zbiórek, czy też projekcji filmów i, miejmy nadzieję, innych rzeczy w przyszłości. Tęczowe Podbeskidzie jest też swoistym codziennikiem informującym o wydarzeniach i sprawach, które w mniejszym lub większym stopniu nas dotyczą. To grupa życzliwych i otwartych osób na działanie i wspieranie.

### Mój wymarzony Marsz Równości w Bielsku-Białej?

**Karolina:** Wesoły, kolorowy, z mnóstwem świetnie bawiących się ludzi – osób LGBTQ+, ich rodzin, przyjaciół i sojuszników, ale także osób dyskryminowanych z różnych innych powodów. Dla każdego/każdej znajduje się na nim miejsce. Wymarzony Marsz nie tylko pokazuje, że jesteśmy, ale że jest nas wiele i wielu. Nikt nie powinien czuć się

## Tęczowe Podbeskidzie to dla mnie ludzie, którzy wyszli poza schemat myślenia „nie da się”

odosobniony, a Marszem daje się wsparcie osobom, które go potrzebują. No i przede wszystkim powinien być bezpieczny.

**Sławek:** Taki, na którym jest dużo ludzi i wszyscy czują się swobodnie. Najlepsze Marsze, na których dotąd byłem, to takie, na których czuło się, że ludzie są na siebie otwarci, ciekawi odmienności i szanują się nawzajem. No i musi

być dobra muzyka, bo Marsz to oczywiście protest, ale przede wszystkim święto. Tego wrażenia, że choć przez krótki czas można być naprawdę sobą, czuć się bezpiecznie w przestrzeni publicznej, nie zastanawiać się, czy stanie się coś złego, jeśli się kogoś pocałuje – tego nie da się z niczym porównać.

**Aleksandra:** Taki, na który przyjdą nie tylko osoby spod którejś literki LGBTQ+, ale też ich znajomi i rodziny, aby pokazać, że są wsparciem; że nie jesteśmy sami w hejcie, który czasem jest naprawdę okrutny i bezpośredni. Bardzo wielu złym rzeczom można by zapobiec, gdybyśmy nie bali się okazywać sobie dobre uczucia. Wymarzony Marsz to taki, który się nie wstydzi, ale jest dumny z siebie, ze swoich siostr, braci, przyjaciół, synów i córek.

**Ania:** To taki, na który wybierze się ze mną moja rodzina, znajomi i wszyscy ludzie po drodze, którzy zauważą nas dumnie idących po ulicach naszego pięknego

miasta. Nie przejaskrawiony, żeby ludzie spoza społeczności LGBTQ+ mogli się przekonać do tego typu wydarzeń – bo chodzi przecież o to, żebyśmy się wszyscy ze sobą dobrze czuli. Bezpieczny, żeby każdy mógł być sobą bez obawy o jakąś niemiłą sytuację. ♦

Tęczowe Podbeskidzie na Facebooku: <https://www.facebook.com/teczowepodbeskidzie>

### Magdalena Mips

## Więcej niż estetyka: o kampie

Kamp to niesforne zjawisko kultury, które wymyka się jednoznacznej definicji, choć jest łatwo rozpoznawalne i właściwie wszechobecne – od muzyki przez literaturę i teatr po modę. To zdecydowanie więcej niż – jak chce skrótowe wyjaśnienie – estetyka *doceniająca rzeczy będące w złym guście i ironiczne*. Bliżej mu do strategii patrzenia na świat i bycia w nim. Kamp jest pełen humorystycznego dystansu, absurdów i przerysowań, przetwarza elementy kiczowate i piękne, tworząc z nich nową jakość. Wieloznacznie podważa to, co powszechnie uznane

za normę, a żeby go zrozumieć, trzeba pamiętać o tym, że wywodzi się z kultury queerowej.

### Kamp w popkulturze

Przerysowanie, sztuczność, gra ze schematami, balansowanie (czy przekraczanie) na granicy dobrego i złego smaku – wszystko to jest nam znane, choćbyśmy nigdy nie usłyszały samego określenia *kamp*. Został on bowiem przygarnięty i zmonetyzowany przez kulturę popularną. Jego wejście do głównego nurtu cieszy, bo wiąże się z większą aprobatą zakorzenionego w queerowej kulturze sposobu wyrazu, a co za tym idzie – także jej samej. Zasadne wydaje się jednak pytanie, czy tak znany i uproszczony kamp nie traci czegoś istotnego. Czy pozba-

wiony swoich subkulturowych korzeni nadal jest kampem?

Kampowe elementy pojawiały się w teledyskach Taylor Swift (pełnym kolorem i gości LGBTQIA+ *Calm Down*) czy Lady Gagi (na przykład w nawiązującym w otwarciu do różowego trójkąta symbolu walki z AIDS *Born This Way* czy wykorzystującym religijne motywy *Alejandro*). Znajdziemy je w mainstreamowych serialach, takich jak opowiadający o szkolnym chórze queerowe *Pose* czy osadzony w latach 60., przerysowujący przemysł filmowy *Hollywood*. Z kempową w swojej esencji kulturą drag oswaja program *RuPaul's Drag Race*.

Zeszlóroczna Met Gala odbyła się z tematycznym dress codem jako wydarzenie towarzyszące



wystawie o kampie w nowojorskim Metropolitan Museum of Art. *Wszyscy potrzebujemy trochę śmiechu i zabawy* – chwalił tę decyzję Billy Porter, aktor telewizyjny i musicalowy. Sam pojawił się na gali jako bóg Słońce w złotym kostiumie ze skrzydłami Ikara, stylistycznie nawiązujący do ery *wielkiego Hollywoodu*, wniesiony przez ośmiu mężczyzn na lektyce. Stroje Lady Gagi, Janelle Monáe czy Kim Kardashian były kolejnymi dowodami na to, że moda podejmuje kampową grę. W londyńskim Southbank Centre prezentowana była niedawno wystawa *Kiss My Genders*, na której kamp również miał swoje miejsce.

W Polsce za jedną z najbardziej kampowych osobowości uznaje się Violetkę Villas – z jej

## W Polsce za jedną z najbardziej kampowych osobowości uznaje się Violetkę Villas – z jej operowym wizerunkiem, dopracowanymi włosami i makijażem, teatralnością gestów i śpiewu

operowym wizerunkiem, dopracowanymi włosami i makijażem, teatralnością gestów i śpiewu. Po kampowe środki wyrazu, przerysowując postaci i dodając im absurdalnego komizmu, wykorzystując kicz w swoich sztukach i serwując publiczności wieloznaczne spektakle, sięgali reżyserowie tacy jak Krzysztof Warlikowski [(A)pollonia czy Anioły w Ameryce] lub René Pollesch (Kalifornia/Grace Slick). Kampsowy w swojej postawie i twórczości jest też pisarz Michał Witkowski. Wykorzystania kampowych elementów można się doszukiwać w twórczości

Doroty Masłowskiej, zwłaszcza muzycznej, ale i tak popularnych gwiazd, jak Beata Kozidrak czy Maryla Rodowicz.

### Rozumienie kampu

Przyjrzyjmy się tej kategorii. Pomimo popularyzacji i komercjalizacji pozostaje ona zjawiskiem niełatwo definiowalnym, co wydaje się zabawne i w jakiś sposób znaczące. Pierwsze odnotowywane użycie kampu przypada na początek XX w. – w 1909 roku. Według słowników używany był w gejowskim slangu i oznaczał *coś bez gustu, niesmacznego*. Jego literackie stematyzowanie pojawia się w 1946 roku w powieści *The World in the Evening* (pol. *Świat wieczorem*) Christophera Isherwooda, w któ-

rej rozpoznanych jest kilka jego rodzajów – będący w powijkach kamp *queerowy*, niski, oraz kamp wysoki – opera, balet czy barok. Jeden z bohaterów przytomnie mówi: *nie możesz kampować czegoś, co bierzesz na poważnie. Nie śmiejesz się z tego; wyśmiewasz to*.

Sam termin do szerszego obiegu wprowadziła Susan Sontag w *Notatkach o kampie* w 1964 roku. Definiowała go jako pełną teatralności, przepychu, nienaturalności oraz żartobliwości estetykę. Kamps według Sontag graniczy z kiczem i złym smakiem, wyraźną ekstrawagancją, zawsze jest czymś *zbyt*, ale

w tej przesadzie nigdy nie jest na serio, jest wbrew powadze i właściwie nie ma znaczącej treści. Podawała jego liczne przykłady: lampy Tiffany’ego, *Jeziorno Łabędzie*, opery Richarda Straussa, *King Kong* Ernesta B. Schoedsacka, kobiece suknie z lat 20. XX w. z szalami boa, piórami i diamentami, nurt Art Nouveau – i tak dalej.

Esej Sontag stał się głównym punktem odniesienia w rozmowie o kampie. Nie można odmówić mu słusznych spostrzeżeń, lecz nie sposób go uznać za wyczerpujący. Filozofka tłumaczyła kamps jako *prywatny kod, rozpoznawalny znak tożsamości*, ale niemal przemilczała jego związki z kulturą queerową. Zaznaczyła, że są połączone, ale dodała, że gdyby nie osoby homoseksualne, które dzięki swojemu statusowi i byciu poza głównym nurtem, w swojej awangardzie, pioniersko używały kampsowych strategii, to *ktoś inny by na niego wpadł*. Stwierdzenie to wydaje się być dyskusyjne, podobnie jak podkreślana przez Sontag apolityczność kampu.

### Queerowe korzenie

Przerysowanie, ekstrawagancja i ironia nie były oczywiście czymś historycznie nowym – możemy je odnaleźć w różnych stylach i nurtach sztuki pojawiających się na przestrzeni wieków. Kampsowa poza, przetwarzanie *kobiecości i męskości*, czystości i brudu, zakazanego i dopuszczalnego są jednak pełniącym nie tylko funkcję estetyczną działaniem. Kamps był i jest jedną z kluczowych queerowych strategii, która wprawdzie nie musi być stosowana przez wszystkie osoby LGBTQIA+, ale jest integralną

częścią tej kultury. Mówi: nie pasuję do heteronormatywności, ale pozostaję w stosunku do niej, przetwarzam ją wedle swojego życzenia i z przymrużeniem oka ją ogrywam. Tak rozumiany kamps wykracza poza estetykę, nie jest ani naiwny, ani poza polityką, bo konstrukty gendrowe są uwarunkowane społecznie. Na performatywność jako kluczową składową kampu zwracał uwagę Moe Meyer w *Reclaiming the Discourse of Camp* (pol. *Odzyskiwanie dyskursu kampsowego*). Za Anthonym Giddensem przypominał, że wytwarzanie znaczenia przywraca siłę i władzę, a więc przywraca sprawczość wypchniętym na margines i pozwala odzyskać głos i reprezentację. W tym ujęciu kamps przestaje być tylko stylizacją, lecz staje się środkiem oporu społecznego. W *The Politics and Poetics of Camp* (pol. *Polityczność i poetyka kampu*) Meyer idzie dalej uznając, że kamps jest praktyką stwarzania queerowej tożsamości, rodzajem krytyki normy, zapewniającej – dzięki wyrazistości, odmienności, dziwności – społeczną widoczność. Inaczej mówiąc: równa się wychodzeniu z cienia.

W tym ujęciu nie ma bardziej kampsowego zjawiska niż drag queen czy drag king. Choć poruszają się one po różnym spektrum, ich przerysowanie, żart, przepych makijażu i przebrania, teatralność gestykulacji i personifikacji są bezbłędnie kampsowe. Przetwarzają kategorie kobiecości czy męskości w coś znanego, choć nowego, są przebraniem poświęcone w stu procentach, ale też nigdy nie są jako postaci sceniczne zupełnie na serio. Dla niektórych (na przykład dla Judith Butler) subwersyjność tych dzia-

łań niosła ze sobą moc swobodnego dowartościowania, które przyczyniło się do tego, że społeczność queerowa w 1969 roku podczas jednego z policyjnych nalotów powiedziała *dość* i zaczęła fizycznie walczyć o swoje prawa.

### Festiwal osobliwych przykładów

O kampsowych strategiach działania jest mowa w kultowym dokumencie wyreżyserowanym przez Jennie Livingston *Paris is Burning* (pol. *Paryż płonie*, 1990). Opowiada on o nowojorskich balach w drugiej połowie lat 80. Jego głównymi bohaterami i bohaterkami są osoby pochodzenia hiszpańskiego, Afroameerykanie, drag queens i kobiety trans, które nie mają swojego miejsca w dominującej kulturze. Wszystkie te grupy znajdowały je w domach, które sobie stwarzały, i na balach, na których stawały się tymi, którymi nie mogły być na co dzień. Brały udział w pokazach i konkurowały z sobą w vogue’owych pojedynkach. Liczyły się przygotowanie, prezentacja i styl. Bale miały swój język gestów i zachowań kipiący od przerysowania, awangardy czy umowności. Były też specjalną, emancypacyjną przestrzenią dla każdej z osób, która w nich uczestniczyła.

Warto też wspomnieć o *Aniołach w Ameryce* w reżyserii Mike’a Nicholasa. Osadzone na przełomie lat 80. i 90. XX w., w czasie rządów Reagana, rozgrywają się na dwóch płaszczyznach. Pierwsza to mające miejsce w realnym świecie bokowanie się bohaterów i bohatererek z rzeczywistością w dobie epidemii AIDS. Na drugiej wielkość z postaci staje się aniołami

lub duchami i wykracza poza to, co znane i nazwane, ulegając niezwykłym przeobrażeniom. Uznawane za punkt zwrotny gejowskiej literatury, dzieło jest kampsowe w niejednym aspekcie. Zaskakuje humorem i absurdem, kreacją i ewolucją niektórych postaci, a także zderzeniem realnego z fantastycznym.

Kamps był działaniem podejmowanym na przeróżne sposoby. Nie można go odmówić wczesnemu Depeche Mode czy Soft Cell, podobnie jak Davidowi Bowie’mu czy Prince’owi. Kampsowe są musicale *Kinky Boots*, *Księga Mormona* czy *Rent*. Czasami to dopiero *kampsowe oko* dostrzeże coś jako swoje i niejako anektuje. Tak było z ikonami Greta Garbo, Marleny Dietrich czy Judy Garland. Za kampsowe przez wielu są teraz uznawane takie dzieła, jak serial *Dynastia*, kino klasy B lub nawet C, ale też rokoko. Chętnie przetwarzanymi przez kamps są postacie żeglarza czy policjanta, nie bez seksualnego podtekstu. Kampsowe były Diana Ross, Cher czy Madonna. Lista jest długa, a może i nieskończona.

Kampsową stylizację odnajdziemy w kinie, teatrze, literaturze, muzyce, sztuce czy modzie – każdej dziedzinie. Jednak czy spopularyzowany kamps nadal nim jest? Oswojone zaskoczenia przestają dziwić i wówczas tracą swoją istotę. Kultura dominująca nie może sama siebie zdekonstruować i sparodiować w krytyczny sposób. Nawet najbardziej wyrazisty i ekstrawagancki margines przeniesiony do centrum przestaje nim być. A może o to chodziło od samego początku? Może żyjemy już w krainie mlekiem, miodem i równością płynącej? <mru><mru> ♦

Michał Pytlik

## Czy równość ekonomiczna poprawi nasz świat? Zdecydowanie tak

**Czy 1% ludzkości zasługuje na więcej pieniędzy niż połowa świata? Czy to możliwe, żeby prezes zarządu pracował 400 razy wydajniej od szeregowego pracownika w firmie? Choć wydaje się to absurdalne, tak wygląda współczesny świat.**

Równość nie ma w Polsce dobrej reputacji. Oderwana od rzeczywistości prawicowa klasa polityczna nie tylko nie chce wprowadzić równości małżeńskiej, ale też nie pali się do rozmowy o równych prawach kobiet względem mężczyzn, o równych prawach uchodźców i imigrantów względem ludności tubylczej, a nawet o często łamanej równości wobec prawa wszystkich obywateli. W XXI w. równość w dostępie do praw człowieka wciąż stanowi wielkie wyzwanie.

Dobrej reputacji nie ma także równość ekonomiczna czy majątkowa. Na samo słowo „równość” przywołuje się znane z PRL-u porzekadło: *Czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy*. Nierzadko dodaje się do tego słynną myśl z *Folwarku zwierzęcego* George’a Orwella o równych i równiejszych (zapominając przy tym, że Orwell wprost deklarował swoje socjalistyczne poglądy). Samo pojęcie socjalizmu czy komunizmu potocznie – i całkowicie błędnie – rozu-

mie się jako ideę „wszystkim po równo”, innymi słowy: każdy ma zarabiać tyle samo.

Socjalizm, który kojarzy się z równością, budzi wśród wielu ludzi strach. Choć każdy z nas ma prawo do swoich lęków, to za równością ekonomiczną przemawia jednak nie tylko doniosła idea polityczna, ale przede wszystkim zdrowy rozsądek.

### Nierówny wysiłek czy niesprawiedliwy system?

Kiedy mówimy o równości ekonomicznej – a mówi o niej bardzo wielu naukowców, publicystek czy aktywistów politycznych – nie chodzi o to, żeby wszyscy stali się tacy sami, a portfel miał tę samą grubość niezależnie od wykonywanego zajęcia. Nikt znaczący w historii nie proponował tego, by każdy człowiek, bez względu na swój zawód bądź wysiłek włożony w jego zdobycie i wykonywanie, dostawał dokładnie takie samo wynagrodzenie. Chodzi raczej o to, by między zarobkami dwojga ludzi, którzy oddają znaczącą część swojego życia takiej czy innej pracy, nie było przepaści; pensja jednego z nich nie powinna być kilkaset razy wyższa. Dlaczego? Powodów jest bardzo wiele.

Zacznijmy od tego, co najprostsze: taka dysproporcja jest niesprawiedliwa i nie ma nic wspólnego ze zróżnicowanymi możliwościami człowieka. Doba trwa 24 godziny dla wszystkich, a biologia organizmu ludzkiego nie stworzyła między nami tak potężnych różnic w wydajności fizycznej czy umysłowej. Kiedy ktoś przesypie worek piasku, a ktoś inny w tym samym czasie

poradzi sobie z 10 workami, to różnica wynosi 10, a nie 500. Kiedy czyjeś IQ wynosi 75, to od IQ 150 jest niższe dwukrotnie, a nie tysiącrotnie.

Tymczasem okazuje się, że w Stanach Zjednoczonych prezes zarządu zarabia ok. 400 razy więcej od przeciętnego pracownika. Czy to oznacza, że był pracowitszy i zdolniejszy? Być może, ale jeśli tak, to trudno założyć, że 400 razy, a nie np. 10 razy. Jeśli zarobki mają być odzwierciedleniem naszej pracy i ilości włożonego wysiłku, a nie wyłącznie urodzenia w nobliwej rodzinie czy wygranej na loterii, to różnice ekonomiczne nie mają prawa być tak ogromne.

Najbardziej skrajnym przykładem jest raport międzynarodowej organizacji humanitarnej Oxfam ze stycznia 2020 r. Wynika z niego, że zaledwie 1% najbogatszych ludzi na świecie posiada 2 razy więcej niż cała ludzkość. 22 mężczyźni posiada więcej niż wszystkie kobiety w Afryce razem wzięte. Czy zdrowy rozsądek naprawdę podpowiada nam, że 1% ludzkości pracuje tak samo wydajnie jak cała jej reszta?

Jednym z wyobrażeń, które kieruje usprawiedliwianiem tych gigantycznych przepaści, jest przekonanie, że do tak potężnego bogactwa może dojść każdy z nas. Twierdzenie to odzwierciedla jednak nie rzeczywistość, a raczej marzenie o sprawiedliwej merytokracji, czyli takim systemie, w którym nasze stanowiska są uzależnione wyłącznie od kompetencji i włożonego wysiłku. Wystarczyłoby się postarać, by każdemu było dane dostatnie życie. Marzenie to nie tylko nie uwzględnia nierówności szans (syn biznes-

mena w Warszawie ma znacznie łatwiejszy start niż dziewczyna z wielodzietnej rodziny z podkarpackiej wioski), lecz także pomija fakt, że nawet teoretycznie jest niemożliwe do realizacji.

Dlaczego? Bo Ziemia nie jest zasobem nieskończonym, podobnie jak ilość pieniędzy, które pochodzą z pracy. Kiedy ktoś księguje na swoim koncie kolejny miliard, to nie są cyfry pochodzące z nieba – tę wartość ktoś musiał (lub będzie musiał w przyszłości) wypracować. Skończoność pieniędzy oznacza, że jeśli jedna osoba zgarnia tak nieproporcjonalnie dużo, to dla wszystkich po prostu nie wystarczy – nawet jeśli w pocie czoła pracujemy nadgodziny.

### Równość jest dobra dla wszystkich

Nierówności ekonomiczne nie są jednak wyłącznie teoretyczną dyskusją o sprawiedliwości. Ich niszczące efekty są przedmiotem rozmaitych badań, które potwierdzają, jak (prawie) wszystkim żyje się gorzej, gdy różnicom dochodowym pozwalamy rosnąć do nieskończonych rozmiarów.

Znakomitym opracowaniem w tym temacie jest książka dwojga epidemiologów, Richarda Wilkinsona i Kate Pickett, pt. *Duch równości* (ang. *The Spirit Level*). Autorzy zestawiają w niej rozmaite dane z krajów europejskich oraz ze Stanów Zjednoczonych. Ich wyniki są jednoznaczne – tam, gdzie nierówności dochodowe są większe, obserwujemy rozmaite problemy społeczne: oczekiwane trwanie życia jest krótsze, ochrona zdrowia ponosi większe koszty, aktywność obywatelska słabnie,

**Nam wszystkim żyje się gorzej, gdy różnicom dochodowym pozwalamy rosnąć do nieskończonych rozmiarów**

a wyniki nauczania są gorsze. Rośnie za to przemoc, otyłość, liczba osób w więzieniach czy nastoletnich matek. Dzieje się tak, ponieważ różnice majątkowe przekładają się na różnice społeczne – wszyscy dążymy do szacunku ze strony innych ludzi, ale w warunkach tak wielkiego rozwarstwienia jest on zarezerwowany jedynie dla nielicznych. Społeczeństwo nie szanuje ludzi biednych, którzy rekompensują sobie ten brak innymi sposobami, jak choćby przemocą uliczną czy objadaniem się. Te psychologiczne mechanizmy rzutują na całokształt kondycji danego społeczeństwa.

Warto sobie zadać pytanie: czy nawet jeśli sami jesteśmy w bezpiecznej pozycji materialnej, to na pewno chcemy żyć w państwie wykształconym poniżej swoich możliwości, mniej bezpiecznym, z mniej wydajną ochroną zdrowia, w którym więcej osób siedzi w więzieniach i walczy z otyłością? Polski ani żadnego innego kraju nie tworzymy sami wraz ze swoim ogródkiem, lecz także wraz z innymi ludźmi, formując społeczeństwo. Dobrostan tego społeczeństwa leży w interesie nas wszystkich.

### Recepta na równość

Amerykański portal CNBC podaje, że w trakcie pandemii COVID-19 pomiędzy połową marca a połową maja amerykańscy miliarderzy wzbogacili się o kolejne 434 mld dolarów. Najbogatszy człowiek świata, Jeff Bezos, właściciel firmy Amazon, staje się właśnie pierwszym bilionerem w historii. W tym samym czasie ok. 40 milionów mln obywateli i obywateli

Stanów Zjednoczonych straciło pracę, a Kongres odmawia podwyższenia płacy minimalnej dla najsłabiej zarabiających. Sytuacja w Polsce jest dość podobna – kiedy setki tysięcy ludzi łąduje na bezrobociu, tzw. tarcze antykryzysowe ułatwiają obcinanie zarobków, a strumień pieniędzy płynie do tych, którzy i tak mają najwięcej, tj. do banków.

To wszystko oznacza, że wciąż mamy bardzo dużo do zrobienia, by zmniejszyć różnice majątkowe do sensownego poziomu i poprawić kondycję społeczeństwa. Jak? Domagając się od rządzących odpowiednich kroków politycznych. Jakie to kroki? Szczególnie istotne są dwa z nich.

### Zwiększenie progresji podatkowej.

Oznacza to, że każdy składa się na ochronę zdrowia, szkoły, transport i wszystkie niezbędne usługi publiczne na miarę swoich możliwości. Ci, którzy posiadają nieproporcjonalnie dużo, składają się w większym stopniu, bo i tak bardzo dużo im zostanie. Ci, którym wiedzie się gorzej, składają się na tyle, na ile mogą

bez drastycznych uszczerbków w portfelu.

### Regularne zwiększanie płacy minimalnej.

Kiedy wydajność naszej pracy rośnie, dzięki czemu firmy odnotowują coraz większe zyski, jest zrozumiałe, że należy nam się odpowiedni wzrost zarobków. Zwiększanie płacy minimalnej pozwala na utrzymanie nierówności w ryzach – z rosnącego zysku sensowna część przypada zarówno właścicielowi firmy, jak i jego pracownikom. Nie wszyscy cieszyliby się z wyrównywania nierówności majątkowych. Właściciele banków i wielkich korporacji lubią powtarzać, że jeśli część ich astronomicznych zysków trafi bezpośrednio do wytwarzających je ludzi, to gospodarka się zawali, wzrosną ceny, a bezrobocie poszybuje w górę. Nie tylko doświadczenia innych krajów i badania socjologiczne pokazują, że to nieprawda – pokazują to przede wszystkim zdrowy rozsądek. Jeśli zaufamy właśnie jemu, a nie chroniącym swój portfel bogaczom, wszyscy możemy żyć na przyzwoitym poziomie. Warto zacząć już dziś. ♦



il. Candide U z Pixabay

Scott Santens

## O pokoju pełnym wody

### Czyli dlaczego dochód podstawowy nawet dla najbogatszych ma sens

*Chcecie dawać dochód podstawowy bogatym? ! To bez sensu! Oni go nie potrzebują, to wyjdzie drożej, a do tego będziecie ściągać od nich podatki, by zaraz oddać im je z powrotem.*

To częsta reakcja na pomysł zapewnienia wszystkim bezwarunkowego dochodu podstawowego. Tak, wszystkim. Oznacza to, że nawet Bill Gates dostanie 1000 dolarów miesięcznie. Po co?

### Analogia pokoju pełnego wody

Wyobraź sobie, że wchodzisz do pokoju, w którym znajduje się 1000 osób. Zostajecie poinformowani, że wkrótce do pokoju znacznie wlewa się woda. Osoby, które nie umieją pływać – utoną. Masz ograniczony czas i 20 tys. dolarów, by określić, kto nie potrafi pływać, i zdecydować, jak zapobiec utopieniom. Co najlepiej zrobić w takiej sytuacji?

### Opcja 1: Jak to robimy obecnie

Wzorem obecnego systemu zabezpieczenia społecznego decydujesz się przeprowadzić wywiady z każdą osobą w pokoju. W tym celu zatrudniasz 100 pracowników i płacisz im po 50 dolarów, co kosztuje cię 1/4 twojego budżetu. Zostaje ci 15 tys. dolarów. Na każdego pracownika przypada 10 osób.

Wszystkie osoby pytane są o to, czy potrafią pływać. Te, które powiedzą, że nie potrafią, biorą udział w szkoleniach z nauki pływania z użyciem okularów wirtualnej rzeczywistości – koszt 10 zestawów to 3,5 tys. dolarów. Zostaje 11,5 tysiąca. Część uczestników szkoleń czuje, że da sobie radę. Niektórzy jednak nadal obawiają się, że mogą nie podołać. Proszą zatem o kamizelki ratunkowe.

Daj człowiekowi kamizelkę ratunkową, a nie utonie przez dzień. Naucz go pływać, a nie utonie do końca życia – odpowiadasz.

Sensowne, prawda?

Wszyscy mogą i powinni być zmuszeni do nauki pływania, czyż nie?

## Czy warto przeznaczać dużo czasu i zasobów, by upewnić się, że tylko naprawdę potrzebujący otrzymają pomoc? Czy więcej sensu nie ma zapewnienie wszystkim podstawowego wsparcia?

Tymczasem jeden z mężczyzn w pokoju prosi o 5 tys. dolarów, by mógł kupić odrzutowy plecak wodny. Ma już co prawda więcej niż potrzeba, by sobie na niego pozwolić, ale uważa, że powinien dostać zwrot połowy kosztów, bo jest bardzo ważną osobą. Obiecuje, że jeśli dasz mu te pieniądze, to on pokaże innym, jak fantastyczne są te plecaki. A oni, jak twierdzi, dzięki temu także zapragną je mieć i może je sobie kupić lub zbudują. Brzmi to całkiem rozsądnie, więc przekazujesz mu pieniądze.

Inny człowiek opowiada ci zasłyszaną historię, zgodnie z którą terroryści z Marsa podobno planują wysadzić

pokój. Konieczne jest więc uodpornienie pokoju na ataki Marsjan, a do tego potrzeba 5 tys. dolarów. Wskazujesz, że pokój zostanie zalany wodą, co niemal z pewnością zabije więcej ludzi, niż udało się to marsjańskim terrorystom w całej swojej historii. Osoba ta przekonuje cię jednak, że zagrożenie jest realne i musisz wzmocnić pokój, jeśli chcesz zapewnić wolność tym, którzy się w nim znajdują.

Zostało ci teraz 1,5 tys. dolarów. Woda zaczyna zalewać pokój. Ludzie wpadają w panikę. Niektórzy z nich z pewnością umrą, ale nie wiesz którzy. Część z nich nauczyła się pływać w świecie wirtualnym, ale nie mają pewności, czy to wystarczy. Nie wiesz, kto kłamał, a kto

mówił prawdę. Nie wiesz, kto jest przekonany o tym, że potrafi pływać, ale w rzeczywistości tego nie umie.

W rozpaczliwej próbie ratowania ludzkich żyć kupujesz 70 kamizelek ratunkowych za łączną kwotę 1,4 tys. (20 dolarów każda) i przekazujesz je pracownikom, by rozdali je tym, co do których są przekonani, że na pewno nie potrafią pływać, oraz którzy obiecują kontynuować szkolenie i zbudować z niczego łódzie.

Za pozostałe 100 dolarów kupujesz sobie broń.

**Wynik końcowy 1:** 100 osób utonęło. Kilkuset innym woda dostała się do płuc, skutkiem czego zachorowali na zapalenie

płuc. 50 osób zabito, by zabrać im ich kamizelki ratunkowe. Setki innych zostało pobitych i zranionych przez rozszalały tłum. Gościa, który dostał plecak odrzutowy, nabito na widły. Facet, który bał się Marsjan, jako prawdziwy obrońca wolności dryfuje z dumnie podniesioną głową w pokoju pełnym trupów.

## Opcja 2: Bezwarunkowy dochód podstawowy

Wykorzystujesz swoje 20 tys. dolarów, by zakupić 1000 kamizelek ratunkowych, które spadają z sufitu.

Każdy łapie jedną i...

I to wszystko.

Gratuluje. Nie trzeba było zatrudniać żadnej dodatkowej kadry do udzielania specjalnej pomocy i wszyscy są chronieni bez względu na to, czy potrafią pływać, czy nie.

Gdy pokój nabiera wody, jasne staje się, że niektórzy potrzebują odrobinę dodatkowego wsparcia. Ktoś nie umie założyć kamizelki, ale osoby obok mu w tym pomagają. Ktoś jest za ciężki,



Il. Paulina Wyrę

czują się bezpieczni, byli znacznie bardziej skłonni do pomocy innym.

Rozlega się śmiech. Wcześniej ludzie obawiali się, że inni nie założą kamizelek, nawet gdy je dostaną, i zechcą np. przehandlować je za kokainę. Śmieją się więc z tego, jak głupie było myślenie, że ludzie nie będą chcieli przeżyć.

To zabawne, że nikt nie wpadł wcześniej na pomysł, żeby po prostu rozdać wszystkim po kamizelce ratunkowej.

**Wynik końcowy 2:** Nikt nie zginął. Kilku osobom woda

## Gdybyście znaleźli się w tym pokoju, a woda zaczęłaby wzbierać, jakiej pomocy byście oczekiwali?

by wystarczyła mu jedna kamizelka, więc doskonały pływak, który jej nie potrzebuje, przekazuje mu swoją.

Okazuje się, że w zalewanym przez wodę pokoju z 1000 osób, z których każda ma kamizelkę ratunkową, łatwo jest określić, komu przyda się dodatkowa pomoc, a kto sobie bez niej poradzi. Ludzie sami z siebie udzielają tej pomocy potrzebującym. Zupełnie jakby ci, którzy

dostała się do płuc, ale tylko kilku. Nikt nie został pobity ani nadziany na widły. Ludzie nie tylko przeżyli, ale także są szczęśliwsi. Niektórzy wykazują się szczególną kreatywnością i wspólnie budują tratwę z nie wykorzystanych kamizelek. Inni zabawiają pozostałych opowieściami, żartami, zagadkami i wierszami.

Który scenariusz wydaje ci się lepszy?

Czy warto przeznaczać dużo czasu i zasobów, by upewnić się, że tylko naprawdę potrzebujący otrzymają pomoc? Czy więcej sensu nie ma zapewnienie wszystkim podstawowego wsparcia?

Co jest bardziej efektywne? Pracownicy, wywiady, obliczenia, osobiste oceny i wydawanie zasobów na niepotrzebny sprzęt? Czy nie lepiej byłoby sobie to odpuścić i zapewnić bezpieczeństwo wszystkim, bez zbędnych pytań?

Gdybyście znaleźli się w tym pokoju, a woda zaczęłaby wzbierać, jakiej pomocy byście oczekiwali?

Jeśli tak jak wszyscy inni otrzymalibyście kamizelkę ratunkową, co byście zrobili?

Bezwarunkowy dochód podstawowy jest odpowiedzią, ale także serią pytań. Co ty zrobił(a)byś ze swoim dochodem podstawowym? Oto pytanie, na które każdy musi sobie odpowiedzieć. ♦

Przełożył Maciej Szlinder

Tłumaczenie tekstu dostępnego na blogu autora: <http://www.scott-santens.com/the-water-room-analogy-why-giving-basic-income-to-even-the-richest-makes-sense>

Maciej Szlinder

## Znów nabieramy wody, nie pozwólmy utopić milionów

Komentarz do tłumaczenia

Scott Santens jest jednym z najbardziej zaangażowanych globalnych aktywistów na rzecz bezwarunkowego dochodu podstawowego (BDP). Na swoim blogu oraz w mediach społecznościowych regularnie publikuje artykuły i komentarze, w których mierzy się z argumentami przeciwników BDP i przedstawia jego zalety. Przełożony tekst pt. *O pokoju pełnym wody* jest jednym z takich artykułów.

## Czy naprawdę jak wszyscy nauczą się już pisać wspaniałe CV i listy motywacyjne, to liczba miejsc pracy magicznie wzrośnie, a każdy bezrobotny znajdzie pracę?

Przypomnijmy, że dochód podstawowy to *bezwarunkowe świadczenie pieniężne wypłacane regularnie przez państwo indywidualnie wszystkim obywatelom i obywatelom (względnie rezydentom i rezydentom) w wysokości wystarczającej do realizacji podstawowych potrzeb biologicznych i społecznych*<sup>1</sup>. Nie został on jeszcze wprowadzony w żadnym państwie, ale od wielu lat jest przedmiotem ożywionych dyskusji ekonomistów, filozofów, specjalistów od polityki społecznej. Jego popularność rośnie

od początku kryzysu gospodarczego w 2008 r. W obliczu pandemii COVID-19 i wynikającego z niej obecnego kryzysu, większość Europejczyków stała się jego zwolennikami<sup>2</sup>.

Krytycy dochodu podstawowego uważają, że jest on marnotrawstwem, ponieważ przyznaje się go także osobom, które nie są biedne. Wielu oburza też to, że nie wiąże się on z wymaganiami żadnej pracy. Dominujące myślenie o wsparciu państwa opiera się na przekonaniu, że powinno ono płynąć tylko do osób potrzebujących, których trudna sytuacja nie jest przez nich zawiniona. Zgodnie z tą wizją pomagać należy wyłącznie tym, którzy naprawdę nie mogą pracować (np. z powodu poważnej niepełnosprawności) lub pokazali i na każdym

kroku udowadniają, że nie są leniwi.

Santens pokazuje patologie, do jakich doprowadza taki sposób myślenia. W barwny sposób ilustruje pewne prawdy, potwierdzone przez historię rozwoju zachodnich państw opiekuńczych. Usilne próby sprawdzania, czy ktoś jest wystarczająco biedny albo czy wystarczająco stara się wydobyć ze złej sytuacji, okazują się bardzo kosztowne

<sup>2</sup> 71% Europejczyków wierzy, że państwo powinno wypłacać wszystkim obywatelom dochód podstawowy. Za: T.G. Ash, A. Zimmermann, *In Crisis, Europeans Support Radical Positions. Climate Change and Social Welfare issues most salient*, [https://www.bertelsmann-stiftung.de/fileadmin/files/BSt/Publikationen/GrauePublikationen/eupinions\\_brief\\_In\\_Crisis\\_Europeans\\_Support\\_Radical\\_Positions.pdf](https://www.bertelsmann-stiftung.de/fileadmin/files/BSt/Publikationen/GrauePublikationen/eupinions_brief_In_Crisis_Europeans_Support_Radical_Positions.pdf) [dostęp: 21.06.2020].

zarówno finansowo, jak i, przede wszystkim, społecznie. Szkolenia z pływania w świecie wirtualnym odpowiadają równie bezsensownym, co powszechnym ofertom szkoleń proponowanym przez urzędy pracy i podobne instytucje w zachodnich krajach. Czy naprawdę jak wszyscy nauczą się już pisać wspaniałe CV i listy motywacyjne, to liczba miejsc pracy magicznie wzrośnie, a każdy bezrobotny znajdzie pracę? Kursy zakładania firm i tworzenia biznesplanów odzwierciedlają z kolei liberalne mity, że gdybyśmy tylko byli bardziej przedsiębiorczy, to gospodarka rozwijałaby się szybko, a ludziom żyło się dostatniej.

Współczesne systemy zabezpieczenia społecznego są nie tylko nieludzkie i przesiąknięte antyspołecznym indywidualizmem, ale również niezwykle skomplikowane. W biurokratycznej dżungli najlepiej orientują się najsilniejsi drapieżnicy, którymi bynajmniej nie są osoby zgłaszające się po pomoc, ale różni hochsztaplerzy oferujący swoje prywatne usługi za publiczne pieniądze (przypadek odrzutowego plecaka). Zawiłe przepisy zawsze zostawiają także przestrzeń na arbitralne decyzje urzędników, którzy mogą uznać, że ktoś niewystarczająco stara się znaleźć pracę<sup>3</sup> albo że przyjechał po zasiłek trochę zbyt dobrym samochodem.

Sytuacja, w której urzędnik decyduje o tym, czy ktoś uzyska niezbędne środki do życia, jest klasycznym przykładem relacji dominacji. Wiemy zaś już od starożytnych Greków, że osoby, które są w tym sensie zdominowane, nie są wolne. Arbitralne

<sup>3</sup> Zob. np. G. Standing, *Karta prekariatów*, tłum. P. Juskowiak, P. Kaczmarek, M. Szlinder, Warszawa 2015.



decyzje bywają nierzadko błędne i krzywdzące, a dobro człowieka w bezdusznych systemach pomocy społecznej często jest wartością najmniej istotną. Do jakiej frustracji i jakich tragedii może doprowadzić taka sytuacja, świetnie pokazuje *Ja, Daniel Blake* Kena Loacha z 2016 r. Jeśli ktoś uważa, że niektóre drastyczne przykłady zawarte w artykule Santensa są odrobinę przesadzone, polecam obejrzeć właśnie ten brytyjski film.

Santens zwraca wreszcie uwagę na problem przerzucania odpowiedzialności za społeczne bezpieczeństwo na państwowy aparat przymusu: policję, służby itp. (wzmocnienie pokoju przed atakiem Marsjan, zakup broni będący ostatnim wydatkiem). Wskazuje tutaj na bardzo istotną kwestię sprowadzania problemów bezpieczeństwa wyłącznie do jego aspektu fizycznego i ignorowania ekonomicznego. Zamiast ograniczać nierówności, a tym samym zapobiegać rodzącym się z nich przemocy, przestępstwom i uzależnieniom, wolimy zwiększyć siłę i uprawnień policji, wypowiedzieć wojnę narkotykom i więcej osób zamykać w przepelnionych więzieniach. Rządząca (i do rządów aspirująca) prawica w Polsce i wielu innych krajach zamiast likwidować biedę woli napędzać strach przed „ideologią LGBT”, imigrantami czy technologią 5G. Efekty takiego postępowania widać dzisiaj na ulicach Stanów Zjednoczonych, gdzie protestujący domagają się m.in. odebrania pieniędzy służbom i przekazania ich na szkolnictwo, ochronę zdrowia, mieszkalnictwo czy świadczenia społeczne.

Publikowany tekst Santensa jest rodzajem przypowieści. Nie

rości on sobie prawa do bycia naukowym argumentem w dyskusji. Ma jedynie skłonić do refleksji nad obecnie funkcjonującymi, patchworkowymi, nieefektywnymi systemami zabezpieczenia społecznego. Oczywiście, co nieuniknione w tego typu tekstach, mamy tutaj do czynienia z pewnymi uproszczeniami.

Jednym z nich jest zignorowanie źródła dostępnej kwoty – podatków. Autor, rzecz jasna, świetnie zdaje sobie sprawę z tego, że wprowadzenie dochodu podstawowego wymaga kompleksowej reformy

## Eksperymenty z przekazywaniem pieniędzy ludziom ubogim pokazują, że konsumpcja używek wcale nie rośnie, a spada

systemu podatków i świadczeń, co widoczne jest już w samym otwierającym artykule zdaniu o *ściągnięciu podatków i oddawaniu ich z powrotem*. Oczywiście w każdej rozsądnej propozycji wprowadzenia dochodu podstawowego bogaci znacząco tracą, dlatego że będą płacić istotnie wyższe podatki (nie tylko dochodowe, ale i majątkowe). Próby odseparowania wyłącznie tej grupy nie są warte zachodu, bo wiążą się ze zbędnymi dodatkowymi kosztami administracyjnymi.

Ale dlaczego nie powinniśmy przekazywać pieniędzy wyłącznie biednym? Jasne, wymagania odpowiedniego zachowania (szukanie pracy, uczęszczanie na szkolenia) są opresyjne, ale czemu nie gwarantować ludziom, że mają dochód np. w wysokości

2000 zł? Każdy, kto miesięcznie zarabia mniej, dostaje od państwa wyrównanie do tej kwoty. Pieniądze trafiają do potrzebujących bez żadnych dodatkowych warunków, taniej i efektywniej. Brzmi przekonująco, prawda? Taka propozycja nosi nazwę minimalnego dochodu gwarantowanego (MDG). Ma on jednak szereg negatywnych skutków ubocznych, które przyćmiewają jego zalety. Po pierwsze, MDG – jak każda polityka kierowana wyłącznie do osób zdefiniowanych jako biedne – jest stygmatyzujący. To właśnie wstyd (obok braku informacji i trudności

z przebrnięciem przez skomplikowane procedury) powoduje, że część osób uprawnionych do otrzymywania świadczenia go nie pobiera. Tym samym świadczenia oparte na kryterium dochodowym są nieskuteczne, bo nie docierają do istotnej części (niekiedy nawet połowy lub większości) biednych. Po drugie, MDG łagodzi jedynie ubóstwo, które już wystąpiło, w przeciwieństwie do BDP, które zapobiega jego wystąpieniu. Po trzecie, MDG prowadzi do pułapki ubóstwa – mniej opłaca się podejmować pracę lub zwiększać swoje dochody, ponieważ ich wzrost oznacza utratę części świadczenia. Ponadto MDG wiąże się ze zbędnymi kosztami administracyjnymi, nie wspiera pracowników o zarobkach przekraczających kryterium

dochodowe i nie jest wolny od arbitralnych decyzji oraz błędów urzędniczych.

Kamizelki będące metaforą dochodu podstawowego mogą – wbrew intencjom autora tekstu – sugerować, że warto zapewnić wszystkim świadczenia o charakterze rzeczowym, a nie pieniężnym. Istnieje pogląd, jakoby lepiej było przekazywać ludziom np. jedzenie czy ubrania niż pieniądze. Mamy wówczas pewność, że pieniądze nie zostaną przez biednych „przepite” albo zmarnowane w inny sposób. Pogląd taki nie jest jednak niczym innym, jak tylko nieuzasadnionym uprzedzeniem wobec klas niższych. Eksperymenty z przekazywaniem pieniędzy ludziom ubogim pokazują, że konsumpcja używek wcale nie rośnie, a spada<sup>4</sup>. Badania te dowodzą prostej prawdy, że ludzie mający podstawowe bezpieczeństwo ekonomiczne są mniej sfrustrowani, a to właśnie frustracja, bezsilność i beznadzieja są głównymi przyczynami sięgania po szkodliwe używki. Świadczenia rzeczowe, poza wszystkimi problemami świadczeń kierowanych wyłącznie do biednych (stygmatyzacja, niedocieranie do istotnej części potrzebujących, dominacja urzędników, przestrzeń dla korupcji, zbędne koszty administracyjne), cechują się także marnotrawstwem i najczęściej niską jakością oferowanych towarów<sup>5</sup>. Zapewnienie pomocy w formie żywności jest kilkakrotnie droższe niż przekazanie pieniędzy o tej samej wartości,

4 D.K. Evans, A. Popova, *Cash Transfers and Temptation Goods: A Review of the Global Evidence*, <https://www.worldbank.org/en/research/dime/brief/Cash-Transfers-and-Temptation-Goods> [dostęp: 21.06.2020].

5 S. Davala, R. Jhabwala, S. Kapoor Mehta, G. Standing, *Basic Income: A Transformative Policy for India*, Londyn–Nowy Jork 2015.

którą ma ta żywność. Z tych powodów wiele organizacji międzynarodowych zajmujących się pomocą rozwojową mniej rozwiniętym społeczeństwom odchodzi od świadczeń rzeczowych w kierunku transferów pieniężnych.

Głównym punktem odniesienia dla Santensa jest amerykański system pomocy społecznej. Wcześniej wspomniany film *Ja, Daniel Blake* opowiada historię brytyjskiego bezrobotnego. Czy sytuacja w Polsce jest jednak lepsza? Bynajmniej.

Podstawowa kwota zasiłku dla bezrobotnych do niedawna wynosiła jedynie 861,40 zł brutto. W ramach reakcji na pandemię rząd zdecydował się podnieść wysokość świadczenia, ale główny problem polega na tym, że niewielu bezrobotnych w ogóle ma do niego prawo. Warunkiem jego otrzymania jest bowiem to, że dla osoby bezrobotnej *nie ma propozycji odpowiedniej pracy, propozycji stażu, przygotowania zawodowego dorosłych, szkolenia, prac interwencyjnych lub robót publicznych* oraz to, że w ostatnim czasie osoba ta wystarczająco długo pracowała, zarabiała przynajmniej minimalne wynagrodzenie i odprowadzała odpowiednie składki. W efekcie zasiłki dla bezrobotnych otrzymuje jedynie kilkanaście procent zarejestrowanych bezrobotnych.

Zasiłek okresowy z pomocy społecznej przysługuje z kolei jedynie osobom, które nie uzyskują w miesiącu więcej niż 701 zł (jeśli mieszkają same), lub rodzinom, które nie osiągają dochodu w wysokości 528 zł na osobę w rodzinie. Do tego dochodzi szereg innych warunków sprawdzanych za pomocą

kwestionariusza oraz wymogów w formie oświadczeń i zaświadczeń dotyczących różnych aspektów sytuacji materialnej rodziny. Kwoty zasiłku zaś są śmiesznie niskie: dla 1-osobowych gospodarstw domowych wynoszą między 350 a 418 zł. Nie były zmieniane od 2004 r. Te przykłady pokazują, że polskiego państwa w żadnym razie nie można nazwać opiekuńczym. Kamizelki przysługują naprawdę nielicznym.

Błędy systemu widoczne są najbardziej wtedy, gdy nadchodzi kryzys. Gdy wody w pokoju nie ma lub jest jej niewiele, nie dostrzegamy tej stonkowo niedużej grupy mającej poważne problemy. Gdy jednak wybucha kryzys, sytuacja się zmienia. Miliony Polek i Polaków tracą swoje (niekiedy wszystkie) dochody, wiele z nich zostaje bez pracy i środków do życia. Co robi z tym polskie państwo? Nie ma tu miejsca na wnikliwą analizę kolejnych tarcz antykryzysowych, ale nie jest przypadkiem, że nazywa się je tarczami antypracowniczymi. Rząd nie planuje zmian kryteriów uzyskiwania prawa do zasiłku dla bezrobotnych. Umożliwiono także obniżkę płac i wydłużenie czasu pracy dla tych, którzy jej jeszcze nie stracili.

Rozpoczął się właśnie światowy kryzys, gorszy od tego sprzed ponad dekady (w Polsce najgorszy od początku lat 90.). Nie da się ukryć, że nabieramy wody i będzie jej w globalnej wiosce, europejskim salonie i małym polskim pokoju naprawdę sporo. To moment, by postawić na szybkie i skuteczne rozwiązanie – dać wszystkim kamizelki i nie pozwolić, by utonęły miliony. ♦

Agnieszka Lamek-Kochanowska

## Równość na talerzu

**Stołówka zakładowa miała z założenia realizować ważne cele społeczne: zapewnić racjonalność żywienia, czyli wpływać na stan zdrowia ludności, upowszechnić prawidłowe wzorce odżywiania, podwyższać wydajność pracy i stwarzać możliwości emancypacji, szczególnie dla kobiet.**

Jedną z zasad do zmiany będzie na pewno ekonomia. Uświadomiliśmy sobie, że dzięki niej mamy w społeczeństwie sporo agresji, rywalizacji, nierówności i chciwości. Dzisiaj widzimy, że za jej pomocą możemy wyniszczyć całą populację, zniszczyć przyrodę i miasta – ekonomia jawi się niemal jako działania militarne.

Nasze życie zależy od energii pobieranej z jedzenia. Jest to prawo przynależne każdemu, tu chodzi o równość. Aby przeżyć i uczynić nasze życie dobrym i bezpiecznym, musimy zmienić wiele zasad, nie naruszając wartości takich jak równość, wolność, solidarność, troska i współobecność ludzi.

### Gdzie Polacy jedzą?

Z raportu *Polska na Talerzu 2019* – przygotowanego na podstawie badania opinii publicznej i przeprowadzonego na zlecenie sieci hurtowni MAKRO Polska – wynika, że zdecydowana większość polskich konsumentów chętnie jada poza domem. Nawet 93% badanych korzysta z lokali gastronomicznych. To pokazuje, że zjawisko to nie

dotyczy tylko dużych miast. Z jednej strony w codziennym zabieganiu posiłek „na mieście” to proste i praktyczne rozwiązanie, a z drugiej także przyjemność – bo ludzie przychodzą do lokali gastronomicznych przede wszystkim z powodów społecznych. Najczęściej odwiedzanymi lokalami gastronomicznymi są pizzerie oraz restauracje typu fast food. Tylko co piąty Polak stołujący się poza domem wybiera bary mleczne.

Od wieków wiemy, że kto kontroluje jedzenie, ten ma władzę. Żywność ludzi było od zawsze największym koszmarem rządów, więc kiedy wraz z koleją żelazną i rewolucją przemysłową pojawiły się firmy chętne zarabiać na jedzeniu, politycy z wielką radością oddali

## Najczęściej odwiedzanymi lokalami gastronomicznymi są pizzerie oraz restauracje typu fast food. Tylko co piąty Polak stołujący się poza domem wybiera bary mleczne

im kontrolę. Potem zaplecze żywnościowe, tj. uprawy oraz hodowle i rzeźnie wyprowadzono poza miasta. Od tego czasu, produkcja jedzenia stała się niewidoczna dla ludzi. Utraciliśmy obywatelską kontrolę nad tym, jak produkujemy jedzenie i co jemy.

### Żywność ludzi jest polityką i ideologią

Jedzenie oraz wszystkie procesy związane z przetwarzaniem żywności są nośnikiem kultury, a co za tym idzie – także ideologii. To, jak przygotowujemy

potrawy i kto je przygotowuje, co jemy, jak wytwarzamy produkty, nawet to, jak nakrywamy do stołu, mówi o naszej przynależności kulturowej, społecznej i klasowej. Można powiedzieć, że w temacie jedzenia jak w soczewce skupia się cała nasza kultura i kondycja społeczno-polityczna.

Marta Dymek (autorka książek, programów kulinarnych oraz najpopularniejszego polskiego bloga poświęconego kuchni wegańskiej, Jadłonomia) jako obserwator, ale również i uczestniczka dyskusji o jedzeniu, ma spore wątpliwości, również wobec siebie, na ile w tych dyskusjach dostrzega się problem klasy ekonomicznej. *Czasem to całe gotowanie jest wymyslaniem dla osób sytych,*

*zamożnych i znudzonych wygodnym życiem. Możemy sobie pozwolić na wszystkie komosy ryżowe, mleka kokosowe do curry, zapominając o tym, ile te rzeczy kosztują, nie tylko pieniędzy, ale i czasu. Trzeba je nie tylko zdobyć, ale też wyposażyć się w wiedzę, znanstwo. Dysponować kapitałem przypraw, ale też kapitałem ekonomicznym i symbolicznym.*

Jak wykazywał Pierre Bourdieu (francuski socjolog, antropolog, filozof), gust kulinarny nigdy nie jest w pełni dobrowolnym ani też neutralnym wyborem, ale wynika z przynależności klasowej, tzn. jaki zawód ktoś

wykonuje, na podstawie jakiego wykształcenia i z jakiej rodziny pochodzi. *Dobrze prosperująca stołówka jest załącznikiem ustroju, systemem w miniaturze* – mówił Włodzimierz Ilicz Lenin, radziecki socjalista. Żywność zbiorowa, według niego i jemu współczesnych, jest tak ważne, bo po pierwsze: kobieta zostaje wyzwolona z kieratu domowego, po drugie: racjonalniej i oszczędniej gospodaruje się zasobami takimi, jak: woda, czas, energia oraz pieniądze. Po trzecie w końcu: uzyskany w ten sposób czas wolny można poświęcić na własny rozwój. Społeczeństwo, które żywi się w stołówkach, żyje pełniejszym życiem.

### Stołówki i bary mleczne pomagają przetrwać kryzysy

Sprawy stołówek szkolnych i zakładowych czy jadłodajni, czyli miejsc zbiorowego, taniego żywienia, nie podjęto w ankiecie. Choć nadal działają, postrzegane są obecnie jako symbol minionych czasów – komunistycznego dziedzictwa społecznego i nie wiadomo, dlaczego traktuje się je jako gorsze w łańcuchu żywienia zbiorowego. Co innego restauracje z bogatą kartą dań, zawsze atrakcyjnie urządzone i odwiedzane przez znane osoby. O stołówkach zaś mówi się przypadkiem – przy okazji wspomnień z wyjazdów kolonijnych młodzieży szkolnej, wczasów pracowniczych i serwowanych obiadów podczas długiej przerwy w szkołach. W społecznej wyobraźni są również obecne dzięki historykom dziejów najnowszych, gdy omawiane są strajki robotni-

cze, np. stoczniovców w 1980 roku i podpisanie porozumień sierpniowych w Gdańsku. Bary mleczne zaś traktowano jako tło do pokazania absurdów systemu PRL – znanym i nadal powielanym obrazem baru mlecznego są sceny z filmu Stanisława Barei pt. *Miś*, w którym posiłek w warszawskim barze spożywany jest łyżkami przytwierdzonymi do łańcuchów z misek przykręcanych do stołów.

Jak widać, tanie miejsca żywienia zbiorowego nie były wyszukaniem i pobudzającym wyobraźnię tematem. Obecnie, po transformacji ustrojowej, w gospodarce wolnorynkowej na fali mody i fascynacji minionymi czasami, szczególnie bary mleczne wracają do łask, stając się schronieniem i czasami jedyną alternatywą dla szukających ciepłego posiłku za małe pieniądze. W ostatnim czasie

przeszły do kategorii kultowych „miejscówek”. W Bielsku-Białej do tej pory funkcjonuje bar mleczny Pierozek – lubiany i chętnie odwiedzany, jak wynika z komentarzy bywalców. Bardzo możliwe, że będziemy zmuszeni pomyśleć o miejscach żywienia zbiorowego jak o miejscach, które pozwolą przetrwać ludzkości nadchodzące globalne kryzysy: nierówności społeczne, brak pracy, przeludnienie, degradację środowiska naturalnego, brak wody. Tak jak pomogły przetrwać wielu osobom głód i niedożywienie w czasach wojen i powojennych.

### Żywność zbiorowa – co to jest?

Sposób, w jaki w Polsce wprowadzano myśl o żywności zbiorowej, opierał się na wzorach zastosowanych z powodzeniem w Związku Radzieckim



il. Agnieszka Lamek-Kochanowska

i europejskich państwach tzw. Bloku Wschodniego. Polegał on na umasowieniu żywienia działającego w systemie zamkniętym, tj. właśnie w stołówkach robotniczych, zakładowych, stołówkach szkolnych, jadłodajniach potem także w systemach otwartych tzn. w barach szybkiej obsługi i barach mlecznych. Idea umasowienia stołówek opierała się na przekonaniu o konieczności pogłębionej integracji z zakładem pracy oraz kolegami i koleżankami poprzez wspólnie spożywanie posiłków. Stołówka zakładowa miała z założenia realizować ważne cele społeczne: zapewniać racjonalność żywienia, czyli wpływać na stan zdrowia ludno-

## Obecnie, po transformacji ustrojowej, w gospodarce wolnorynkowej na fali mody i fascynacji minionymi czasami, szczególnie bary mleczne wracają do task, stając się schronieniem i czasami jedyną alternatywą dla szukających ciepłego posiłku za małe pieniądze

ści, upowszechnić prawidłowe wzorce odżywiania, podwyższyć wydajność pracy i stwarzać możliwości emancypacji, szczególnie dla kobiet. Bardzo popularna polska komedia z roku 1955 pt. *Irena do dom* świetnie pokazuje, jak dużą rolę w procesie emancypacji kobiet odgrywały zakładowe stołówki.

### Utopia w myśleniu o jedzeniu

Carolyn Steel, architektka i filozofka jedzenia, autorka książki *Hungry City*, dostarcza ciekawą perspektywę myślenia o naszej przyszłości. Uważa, że utopijne dywagacje o jedzeniu są najlepszą tradycją myślenia o świecie,

tj. myśleniem wielowymiarowym i wszechstronnym. To w końcu utopiści (tego uczą nas chociażby Epikur i epikurejczycy – bycia tu i teraz, docenienia spraw najważniejszych i prostych, subtelnych przyjemności. Ich filozofia ma wiele wspólnego z jedzeniem – z przyjemnością zaspokojenia głodu. Bez końca opisują jedzenie, bo w tworzeniu każdego społeczeństwa fundamentalne jest pytanie, jak je wyżywić. Dlatego też, sama, skupia się na nim oraz na przestrzeni ukształtowanej właśnie przez jedzenie. *Najwyższa pora, aby zacząć zadawać sobie wielkie pytania, czym jest dobre życie i co daje*

*nam szczęście?* – mówi autorka. I dalej: *globalny kapitalistyczny ład trzeszczy i wali się na naszych oczach. Katastrofa klimatyczna już się wydarza, obserwujemy jak przebiegają kryzysy. Wokół dzieje się tak wiele przerażających rzeczy, że powinniśmy sobie dać prawo do wyobraźni.*

Jest to moment, gdy na horyzoncie społecznego myślenia powinny ujawnić się nowe systemy wartości, nowe alegorie i metafory. Marta Dymek w wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” przyznała, że w rozważaniach o obecnej sytuacji kryzysowej czasami snuje utopijne wizje. Natomiast na pewno *z dużą nadzieją wypa-*

*trują tego, co sytuacja ograniczenia do własnego domu i konieczności, zamiast nieograniczonych możliwości, przymiesz całej dyskusji kulinarnej. Tak sobie marzę, że może do niej wnieść więcej wrażliwości na kwestię klasowości w gotowaniu* – mówi. Być może chodzi o takie aspekty, jak zbiorowe żywienie, wspólne przygotowywanie i spożywanie posiłków, wyeliminowanie jedzenia mięsa z przemysłowych hodowli czy uprawianie pożywienia w lokalnych gospodarstwach.

### Globalne koncerty spożywcze tworzą świat niezdrowego jedzenia

Aby przeżyć, musimy jeść. Nie wszystkie osoby przyjmują do wiadomości, a na pewno nasze mózgi nie wiedzą tego, że już od dawna inaczej zdobywamy pożywienie niż na nie polując i że jemy znacznie częściej niż w neolitycznych czasach. Teraz, gdy możemy jeść co najmniej trzy posiłki dziennie i to codziennie, mamy również okazję zmagazynować kalorie. Współczesny przemysł żywienia wykorzystuje to – z czystej, wolnorynkowej kalkulacji. Ekonomia kumulacji, kolonizacja i globalizacja umożliwiły przybycie ludziom na różne kontynenty, a dietę sprowadzono tylko do tego, co lubią nasze zwierzęce ciała, czyli sól, cukier i tłuszcz.

Kiedy spożywamy produkty pozbawione smaku, nie osiągamy zaspokojenia i nasycenia, więc jemy więcej – stąd wzięła się współczesna, wysokoprzetworzona kuchnia. Długo nie byliśmy tego świadomi, ale właśnie stąd wzięły się monstrialne porcje w restauracjach, śmieciowe jedzenie, także epidemia otyłości

i chorób z nią związanych. Tak oto globalne koncerty spożywcze tworzą świat niezdrowego jedzenia – manipulując ludzkimi potrzebami, bez wpływu i kontroli instytucji publicznych i społeczeństwa.

### Nasze życie zależy od jedzenia i równości

W jedzeniu i w produkcji żywności dobre jest to, że możemy je zmienić szybko i błyskawicznie osiągnąć pozytywny efekt. Jemy przecież codziennie, więc codziennie możemy dokonywać lepszych wyborów. Już teraz żywność możemy kupować w kooperatywach – lokalnych spółdzielniach spożywczych, spożywczych, uprawiać rośliny czy hodować zwierzęta w małych gospodarstwach ekologicznych. Dzielimy się również bezpłatnym posiłkiem ugotowanym przez organizacje charytatywne i anarchistyczne. Na przykład inicjatywa Zupa za Ratuszem w Bielsku-Białej serwuje osobom w kryzysie bezdomności i biedy ciepłą mięsno-warzywną zupę. Anarchistyczna Food Not Bombs promuje z kolei wegańską kuchnię.

Organizowane są także akcje dzielenia się nadwyżkami jedzenia – przykładem niech będzie Jadłodzielnia i sieć lodówek stojących w różnych punktach miast. W niektórych sklepach można kupić przecenione jedzenie. Te działania mają jednak ograniczoną skalę. Nie stanowią powszechnego systemu, a bez wątplenia wyżywienie ludzkości jest właśnie takim systemem – powszechnym i dostępnym dla każdego. W obliczu nadchodzących kryzysów musimy o tym pamiętać. ♦

## Katarzyna Gasparska

### Fatshaming nie działa

**Problem fatshamingu może dotyczyć coraz większej liczby osób; badania CBOS wskazują, że ponad połowa Polek i Polaków mierzy się z nadwagą czy otyłością<sup>1</sup>. Nie mamy zatem do czynienia z dyskryminacją mniejszości – poziom tolerancji wobec osób otyłych nie wzrasta, jest wręcz przeciwnie.**

Osobom otyłym odbiera się człowieczeństwo – wskazuje na to eksperyment przeprowadzony w Wielkiej Brytanii, USA i Indiach. Jego uczestnicy oceniali człowieczeństwo różnych grup osób na 100-stopniowej skali. Wśród grup osób w kryzysie bezdomności, bezrobotnych, biorących narkotyki, pracujących, otyłych i szczupłych to właśnie osoby otyłe i z nadwagą były oceniane najniżej. Powszechne jest myślenie, że ci ludzie są sami sobie winni, bo są leniwi. Choć i ten stygmatyzujący mit obalają psychologowie, wiemy, że wpływa on na szanse zatrudnienia wśród osób z nadwagą i otyłych. Pracodawcy chętniej zatrudniają szczupłych. Najprawdopodobniej winne jest temu przekonanie, że osoby szczupłe są ambitne, potrafią dążyć do celu, a te z nadwagą są leniwe, nie radzą sobie same ze sobą i ulegają ciągłej pokusie jedzenia.

<sup>1</sup> Według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), jeżeli BMI osoby dorosłej jest większe bądź równe 25, oznacza to, że taka osoba cierpi na nadwagę. Jeśli BMI przyjmuje wartość 30 lub więcej, oznacza to otyłość.

*Nie wierzę, że je dwie małe kromki na śniadanie* – te słowa, wypowiedziane ciszej lub głośniejszej, osoby otyłe lub z nadwagą usłyszały nieraz. Choć spotykają się ze współczuciem, to prędzej czy później i tak podsumowuje się je stwierdzeniem, że *sama jest sobie winna, może schudnąć. Trochę ruchu i mniejsze porcje* – ot co, wielka filozofia.

Osoby z nadwagą i otyłe mierzą się z różnymi problemami zdrowotnymi (np. nadciśnieniem), logistycznymi (gdzie kupić bieliznę) czy technicznymi (za małe siedzenia w autobusach). Czy rzeczywiście fatshaming skłania do zmiany, czy zwyczajnie jest narzucaniem swoich oczekiwań?

### Wstyd i strach motorem do zmian? Bzdura!

Kiedy wykraczasz poza normę, zwykle spotykasz się z mniejszą lub większą dyskryminacją. Badania wskazują jednak, że osoby z nadwagą spotykają się z dyskryminacją częściej od osób z niedowagą. Częściej padają ofiarą hejtu czy wyśmiania. Winą za to obarczamy wykreowanie kanonu piękna przez media. Czym innym jest nie mieścić się w idealny rozmiar, a czym innym być otyłym, ale nie zmienia to faktu, że fatshaming czy szerzej bodyshaming jest zachowaniem godnym potępienia. *Otyłość jest chorobą, a normalizacja tej choroby może być szkodliwa* – z takimi zarzutami spotyka się ruch ciałopozytywności (ang. *body positive*), który propaguje akceptowanie swojego ciała, stwarzanie miejsc dla wizualnej różnorodności ciała, wyzbycie się kompleksów. Obecnie coraz częściej mówi się też o *body*

**FATSHAMING** [czyt. fatszejming] – zawstydzanie osób z nadwagą i otyłych jako winnych swojej tuszy z powodu zaniedbania, złych nawyków żywieniowych itp. oraz nakłanianie ich w ten sposób do zmiany stylu życia i odchudzania się, a co za tym idzie, dostosowania się do estetycznych oczekiwań osób formułujących tego rodzaju komunikaty; społeczna stygmatyzacja osób z nadwagą i otyłych.

**FATFOBIA** – niechęć do osób z nadwagą.

**WEIGHTISM** (z ang. *weight* – waga) – forma dyskryminacji ze względu na nadwagę i otyłość.

*neutrality* – ciałoneutralności, ponieważ zwracanie uwagi na ciało, w negatywnym czy pozytywnym sensie, ma niczem nie sprzyjać. Niezależnie od tego, czy dodatkowe kilogramy wyłączają człowieka z jakiejś aktywności, sprzyjają chorobom czy po prostu nie mieszczą się w kanonie piękna, nic nie tłumaczy fatshamingu czy fatfobii, a z nimi osoby z nadwagą i otyłe mierzą się również w kontaktach ze służbą zdrowia. Nie ma badań potwierdzających, że zawstydzanie czy zastraszanie mogłoby motywować do zmian. Udowodniony jest natomiast związek poczucia własnej wartości z opiniami innych ludzi. Dlatego również, a może przede wszystkim lekarze powinni odnosić się z szacunkiem do osób z nadwagą.

### Kiedyś było inaczej

W starożytności i wiekach średnich otyłość oznaczała, że danej osobie się powodzi; nadal jest tak w biedniejszych krajach. Co się zmieniło? Współcześnie otyłość jest chorobą, a uznano ją za chorobę raptem 50 lat temu. Może prowadzić m.in. do nadciśnienia, otłuszczenia wątroby, problemów ze stawami,

mi, insulinooporności i wielu innych schorzeń, a także, co jest często pomijane, do problemów psychicznych. Wpływa bowiem na jakość życia, często powoduje brak samoakceptacji, obniża poczucie własnej wartości, izoluje od ludzi i jest przyczyną lęków i depresji. Nawet modelki *plus size* przyznają, że mimo

## Nie ma badań potwierdzających, że zawstydzanie czy zastraszanie mogłoby motywować do zmian

samoakceptacji zdarzają im się gorsze dni przez obelgi, z jakimi się spotykają. Fatshaming wpływa negatywnie na osoby z nadwagą, dlatego trudno zrozumieć krążący w mediach społecznościowych hashtag #fatshamingworks, pod którym opisuje się, jak obrażanie ludzi otyłych pomogło im zrozumieć ich problem i wziąć się za siebie. Obrażając, gnębiąc i wykluczając osoby otyłe i z nadwagą nikomu w niczym nie pomożemy, tylko przez chwilę sami czujemy się lepiej, za co powinno nam być wstyd. To bardziej złożony problem – otyłość może wynikać z zaburzenia metaboli-

zmu, z braku ruchu związanego ze współczesnym stylem życia (tryb siedzący, praca przed komputerem) czy z nadmiernego stresu. Może dotknąć każdą i każdego z nas, a mimo to tak łatwo godzimy się na wykluczenie osób z nadwagą.

### Standard czy oczekiwania

Sieciówki nadal zapominają o osobach, które nie mieszczą się w „standardowych” rozmiarach (tylko czym jest standard, skoro ponad połowa z nas się w niego nie mieści?). Dochodzi również do tak kuriozalnych sytuacji, jak wymagana od osoby otyłej dopłata do biletu lotniczego. Z jednej strony jesteśmy świadome/-i problemu wynikającego z kultu ciała i wiemy, że nie ma usprawiedliwienia dla obrażania kogokolwiek z jakie-

gokolwiek powodu, z drugiej – tak często jako społeczeństwo dopuszczamy do fatshamingu. Wskazują na to liczne badania, jak dotąd jednak nikt nie potrafi dojść do tego, dlaczego uważamy osoby z nadwagą czy otyłe za gorsze. Niektórzy wskazują na wychowanie i przekazywaną z pokolenia na pokolenie niechęć do grubych, inni twierdzą, że dzięki szykanowaniu osób z nadwagą sami czujemy się lepsi, a jeszcze inne badania mówią o strachu, bo wiemy, jak łatwo trafić do tej grupy. Z fatshamingiem należy walczyć, a ludziom otyłym zapewnić godne traktowanie. Zacząć należy od służby

zdrowia, ponieważ sami medycy przyznają, że nie są przygotowani do pracy z osobami otyłymi. Wśród personelu medycznego panują te same, krzywdzące

## Sami medycy przyznają, że nie są przygotowani do pracy z osobami otyłymi

przekonania, a to właśnie u lekarzy i lekarzy osoby z nadwagą powinny móc szukać pomocy.

### Patokultura

Osoby z nadwagą i otyłe są oceniane przez pryzmat ich wyglądu. Najprawdopodobniej jeszcze długo się to nie zmieni. Zatrzymać możemy jednak przyzwolenie na dyskryminowanie osób otyłych i ubliżanie im. Jakiś czas temu głośno było o patoinflucencerkach, które poprzez zaszczuwanie grubych osób budowały swoją pozycję w świecie social mediów. Fit Matka Wariatka pisała na swoim fanpage'u:

(...) po co tyle wpierdalasz? Żeby potem zdychać? Rzygać?

Chodź ocieźlała i pełna, jak śmietnik przed wywozem odpadów? Pół biedy, jak po śmieci przyjeżdżają systematycznie. Gorzej, jak śmieciarka zawodzi i wywóz Twoich odpadów odbywa się raz na tydzień, a Ty nie jesteś w stanie wysrać się bez wspomagaczy.

Do tego zero ruchu, bo i jak tu się ruchać, skoro w gardle stoi żarcie z całego tygodnia.

Na finał, nie pijesz wody, bo już się nie mieści.

Tak tyjesz. (...) Ty możesz raz jeszcze, spokojnie, przeczytać, co napisałam i albo postarasz się zrozumieć, i wyciągniesz z tego wnioski, albo będziesz się męczyć

przez kolejne lata. Wybór należy do Ciebie<sup>1</sup>.

Według przeprowadzonego wśród Polek badania największym autorytetem w temacie

zdrowia cieszy się Ewa Chodakowska. Celebrytka z dumą zwraca wszystkim uwagę, co robią źle, dlaczego nie są wystarczająco fit. Wystarczająco dla niej, bo niekoniecznie ktoś pytał ją o zdanie. A takie zachowanie przyczynia się do pogorszenia stanu psychicznego osoby otyłej. Porównywanie osób otyłych do samobójców, czego dopuściła się Chodakowska, może być tragiczne w skutkach.

Artur Cnotalski, który na Twitterze opisał swoją historię, podsumowuje: *I kiedy ktoś mówi mi, że jestem leniwy, a depresja nie tłumaczy mojej otyłości, bo mógłbym inaczej... cóż. Jedyne co mogę powiedzieć to: wiesz, jestem otyły. Ale wiem, że nie wolno mi oceniać innych tylko*

<sup>1</sup> Pisownia oryginalna; <https://www.facebook.com/fitmatkawatka/photos/a.807044029351066/2320098938045560> [dostęp: 26.06.2020].

dlatego, że coś sobie na ich temat pomyślałem<sup>2</sup>.

### Różne ciała – równe prawa

W Biurze Rzecznika Praw Pacjenta powstał Zespół ds. przeciwdziałania dyskryminacji osób chorych na otyłość, który ma dbać m.in. o to, by sprzęt medyczny był dostosowany do osób otyłych, co ma zwiększyć dostępność takich badań, jak rezonans magnetyczny czy tomografia komputerowa. Mamy Społeczną Rzeczniczkę Praw Osób Chorujących na Otyłość Magdaleny Gajdę i Fundację Od-Waga, która interweniuje, kiedy prawa osób z nadwagą lub otyłością są łamane, walczy ze stereotypami. Fundacja organizuje warsztaty antydyskryminacyjne dla nauczycielek, służb ratowniczych czy personelu medycznego, prowadzi badania dotyczące różnych aspektów życia osób chorych na otyłość. Zmienić rzeczywistość osób z nadwagą czy otyłością możemy wszyscy. Na początek przyjrzyjmy się sobie, czy przypadkiem nie ulegamy mitom, nie oceniamy i nie narzucamy własnych wzorców innym. ♦

<sup>2</sup> Pisownia oryginalna; <https://twitter.com/ralindel/status/121597057720854280> [dostęp: 26.06.2020].



il. Serena Wong z Pixabay

## Ołowiany balast

Rozmowa z Michałem Jędryką, autorem książki *Ołowiane dzieci. Zapomniana epidemia*.

**Natalia Kałuża: O jakiej zapomnianej epidemii opowiadają *Ołowiane dzieci*?**

**Michał Jędryka:** W książce opowiadam historię ołowicy wśród dzieci z Szopienic, która przytrafiła się mnie i moim rówieśnikom w latach 70. Wtedy nikt nie nazywał tego epidemią. Posługiwano się terminem *anemii, niedokrwistości*, mówiono, że to choroba z biedy. Mówiono o zatruciu, o zachorowaniach, a my widzieliśmy, że znikają nasi rówieśnicy. Kategoria epidemii przyszła później, w końcowym momencie, kiedy ta historia była już spisana. Chyba Kinga Dunin doradziła mi, że warto by było spróbować sprawdzić, czy mówimy rzeczywiście o epidemii. Zgodnie z definicją, występowanie w określonym czasie i na określonym terenie przypadków zachorowań lub innych zjawisk związanych ze zdrowiem w liczbie większej niż oczekiwana – jest epidemią. Podtytuł *Zapomniana epidemia* przyszedł więc później.

**Dlaczego postanowił Pan wrócić do tej sprawy?**

Chyba było trochę tak, jak piszę w książce, że zatrute dzieciństwo nie pozwala zapomnieć. Różnego rodzaju traumy, które są często spychane w podświadomość, jednak gdzieś tkwią i jeżeli na jakimś etapie życia zaczniemy obierać te warstwy cebuli jedna po drugiej, to wtedy docho- dzimy do tego, skąd właściwie

to wszystko się wzięło. Te prze- życia z dzieciństwa, do których przez wiele lat się nie wracało, były istotne dla mnie z wielu powodów. Jednym z nich była, jak się później okazało, również postać lekarki Jolanty Wadowskiej-Król, nazywanej przez nas Doktórka.

**Jak wtedy radziliście sobie z tą sytuacją?**

Dzisiaj mamy psychologów, lekarzy, antydepresanty. Nato- miast wtedy było tak, że dzieci stawały przed groźną i nieznaną tajemnicą i nikt im nie wyjaśniał, co mają z tym zrobić. Był kolega w klasie, a jutro go nie ma. No i co? Nic. Myśmy wiedzieli, że jadą do prewentoriów, ale

**Wtedy nikt nie nazywał tego epidemią. Posługiwano się terminem anemii, niedokrwistości, mówiono, że to choroba z biedy. Mówiono o zatruciu, o zachorowaniach, a my widzieliśmy, że znikają nasi rówieśnicy**

co to znaczy *prewentorium*?

Dzieciak nie ma o tym zielonego pojęcia. Czy to jest coś takiego, jak prosekatorium, czy może jak krematorium? Oczywiście w tym momencie następowała jeszcze konfabulacja. Dokładano do tego swoją wyobraźnię. Dopóki pierwsi nie wrócili, a nastąpiło to po pół roku, myśmy nie wie- dzieli, co właściwie tych naszych kolegów i koleżanki czeka. Sami musieliśmy się z tym mierzyć. Raz lepiej, raz gorzej. A po latach wszystko uległo zatarciu. Ja chyba trzy razy rozmawiałem z byłymi pacjentami doktorki Król, którzy byli w prewento- rium. To były dwie panie i jeden

pan. Trzy osoby mi powiedziały, że nie pamiętają z tego nic. To było niesamowite. Ja mogłem niewiele pamiętać, ale nic? Być może jest to psychologiczne wyparcie. Pisząc o tych wydarze- niach, rzeczywiście pewne rzeczy na powrót przeżywałem i to też jest niesamowite, jak takie powroty mogą okazać się dużym ładunkiem emocjonalnym.

**Opisuje Pan doświadczenie swojego pokolenia, które dorastało na Śląsku w latach 70. Jednym z najważniejszych wydarzeń tego okresu była dla wielu niezrozumiała i tajemni- cza epidemia, ale równoległe toczyło się inne życie. Jak Pan wspomina ten czas?**

Jeżeli zaczynamy wspominać różne sprawy i popadamy w nostalgię, to zwykle wydoby- wany rzeczy, uczucia, zapachy czy obrazy, które nam się kojarzą pozytywnie. Chociaż z punktu widzenia historyka lub socjo- loga moglibyśmy powiedzieć, że to były straszne czasy – komu- na, zanieczyszczenie środowiska itd. – to z punktu widzenia naszych historii domowych czy podwórkowych pamiętamy pierwszą miłość, pierwszy łyk taniego wina, pierwsze przeboje słuchane w radiu, jak niezwykle sukcesu nadała bardzo krótki

fragment koncertu Marca Bola- na, co dla małych z naszego osiedla było czymś niesamowi- tym. Rzeczy, które wtedy do nas przychodziły z Zachodu, były czymś niezwykle rarytasowym i obdarzonym kultem. To były czasy bardzo trudne, do któ- rych jednak mam bardzo duży sentyment, bo w jakiś sposób mnie ukształtowały. Uruchomiły we mnie również wrażliwość na kulturę, bo moje pokolenie jeszcze pamięta, że to było coś niedostępnego.

**Jak wyglądały relacje pomię- dzy mieszkańcami Pana osiedla a Targowiska, czyli kolonii robotniczej położonej koło najbliższej huty?**

Jako nastolatki byliśmy podzieleni na wrogie plemiona, które toczyły ze sobą nieustające wojny – nasz plac kontra ich plac. Jako że tych podwórek było dużo, zakładano czasami międzyplemienne sojusze, ale generalnie rzecz biorąc, trzeba było mieć wrogów. Największym byli uczniowie techników, którzy mieszkali w internacie, dlatego że często przyjeżdżali na Śląsk z małych miasteczek i wsi, mówili innym językiem, nie znali gwary. Prowadziliśmy swoje wojenne interwencje również z tymi dzie- ciakami z Targowiska. Wtedy nie było chyba między nami aż takiej przepaści społecznej. To były cza- sy, w których wszyscy byli biedni. Oczywiście ci na osiedlu mieli czarno-biały telewizor, łazienkę, potem pralkę, i to na pewno był dowód ich statusu społecznego, ale poza tym myśmy się za bardzo nie różnili.

**Jednak to dzieci z kolonii robotniczej zostały najbardziej doświadczone przez ołowicę.**

To oczywiście byli biedni, ciężko pracujący ludzie, którzy tam mieszkali od pokoleń. Wadowska-Król powiedziała, że oni nawet pozwu do sądu nie byli w stanie napisać. Jak mieli dochodzić swoich praw? My byliśmy w trochę lepszej sytuacji nie tylko ze względu na standardy osiedlowe, ale przede wszystkim mieszkaliśmy jednak trochę dalej od huty. Jeżeli bohaterowie mojej książki mieli cztery krzyżyki zamiast nazwy choroby, to my mogliśmy mieć dwa. Według dzisiejszych norm prawdopodobnie kwalifi- kowaliśmy się do prewentorium, ale normy nie były u nas aż tak drastycznie przekroczone, jak w kolonii robotniczej.

**Na czym polegało bohaterstwo lekarki Jolanty Wadowskiej-Król?**

Prof. Bożena Hager-Malecka, która również zaangażowała się w tę sprawę, uruchomiła swoje koneksje. To była osoba

na świeczniku władzy (później zresztą została posłanką), natomiast Doktórka, jako lekarka miejscowej przychodni, tkwiła w tym środowisku. Musiała wykonać niezwykle pracę i namówić ludzi, którzy żyli w jednym miejscu od pokoleń, do tego, żeby wysłali swoje dzieci na bardzo długo w nieznane. To były czasami siedmioletnie dzieci, które do tej pory często nigdzie nie wyjeżdżały. Nagle, z dnia na dzień, taki malec musiał wyjechać do prewento- rium, chociaż nic go nie bolało. Skrajne przypadki, o których piszę w książce, były głównie w dzielnicy najuboższej, w kolo- nii robotniczej pod płotem huty, natomiast do prewentorium wyjechało dużo więcej dzieci. Wadowska-Król musiała wła- ściwie dom po domu, mieszkanie po mieszkaniu pokonywać opory śląskich rodziców, że tak jest najlepiej dla ich dziecka. Ale to jeszcze nie koniec. Musiała również zakwestionować inne



Ułhomanu, widok od strony Szopienic (brzoźek nigdy chodit do roboty)

śląskie świętości. Ogródki działkowe były uzupełnieniem diety – czy to w czasie wojny, czy później w czasach kartkowych – na których hodowało się agrest, rabarbar, marchew czy truskawki. I nagle przychodzi kobieta, która mówi, że to jest trucizna. Przekonanie tych ludzi było bardzo trudne. Doktórka była taką polską Erin Brockovich, tyle że zamiast przekonywać do pozwów przeciwko korporacji, ratowała życie dzieciom,

## Gdyby robotnicy dowiedzieli się, że ich dzieci masowo chorują, to przecież byłaby to bomba społeczna i polityczna

nawet jeśli to tak wtedy nie wyglądało. Dopiero z czasem jej działanie nabrało takiego znaczenia.

### Jolanta Wadowska-Król walczyła nie tylko z ołowicą, ale również próbą zatuszowania problemu przez władzę. Jakie były jej motywacje?

Ona jest osobą niezwykłą. Kiedy się z nią rozmawia, to widać, że jest to osoba bardzo zadaniowa, o jasno określonej wizji świata. Ratowanie dzieci potraktowała jako zadanie, zresztą podobnie pani Wiesia Wilczek, pielęgniarka. Nie patrzyły wtedy na nadgodziny, wolne. Trzeba to było zrealizować. Jak poczta odmówiła dostarczenia rodzinom zawiadomień z przychodni, to one szły same, w nocy. Myślę, że mogło jej pomagać to, że w tamtych czasach ksiądz, lekarz czy nauczyciel były osobami zaufania publicznego. Ludzie, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, darzyli szacunkiem lekarkę. Dzisiaj ten

szacunek nadal słyhać w głosie emerytowanych pracowników huty. Oni o Doktórce wyrażają się dobrze. To mogło jej pomóc, ale faktem jest, że to ona sama uruchomiła całą akcję ratowania dzieci i zrobiła to bardzo szybko, w przeciągu ok. 10 miesięcy. Potem zaczęto likwidować rudery i baraki pod hutą, w których mieszkała część dzieci, a ich rodziny przenoszono w inne miejsca. Dowodzi to na pewno skuteczności jej działań.

### Jak na doniesienia dotyczące ołowicy wśród dzieci reagowała ówczesna władza?

Z punktu widzenia władzy to, co robiła doktorka Król było szczególnie drażliwe i niebezpieczne. Z dwóch powodów. Ołowica mogła funkcjonować na marginesie jako choroba zawodowa górników i hutników, natomiast teza, że choroba zawodowa mogła stać się chorobą masową, czy też epidemią wśród dzieci, była absolutnie nie do przyjęcia przez tamtą władzę. Przecież wiadomo, że w oficjalnej narracji dzieci były otaczane szczególną opieką. Natomiast druga rzecz, równie istotna, to strach przed buntem, czy słusznym gniewem klasy robotniczej. Gdyby robotnicy dowiedzieli się, że ich dzieci masowo chorują, to przecież byłaby to bomba społeczna i polityczna. Tej bomby nie można było odbezpieczać, stąd też kompromis, że dzieci pojadą do prewatorium, ale nie będzie

się głośno mówiło o tym, że chorują na ołowicę. I to była cena, którą trzeba było zapłacić za ich uratowanie.

### Konsekwencje tamtej decyzji do dziś są odczuwane przez wielu pacjentów Wadowskiej-Król.

To się dzieje przy wszystkich epidemiach. Wszystko jedno, czy mówimy o Czarnobylu, czy za ileś lat będziemy mówili o koronawirusie. Na ogół podsumowuje się epidemię przez jej bezpośrednie skutki. Doktorka Król udzieliła wtedy pomocy pięciu tysiącom dzieci, co na pewno uratowało je przed ciężką chorobą, natomiast jeśli chodzi o skutki pośrednie, to myślę, że trwają one do dnia dzisiejszego. To są skutki zdrowotne, ale też socjologiczne, to jest całe społeczne wykluczenie dzielnicy, bo kiedy zabrakło tam pracy, została nędza i skutki zatrucia.

### W ostatnim rozdziale *Ołowianego balastu* przywołuje Pan raport o stanie miasta (raport przygotowany przez naukowców Uniwersytetu Śląskiego w 2012 r.), w którym Szopienice są jednym z najbardziej zdegradowanych społecznie obszarów Katowic. Jak epidemia ołowicy łączy się z losem tej dzielnicy?

Niektórzy byli pacjenci doktorki Król, którzy żyją w fatalnych warunkach materialnych, oburzają się, bo nie chcą, żeby robiono z nich wariatów i alkoholików. Istotne w tym wszystkim jest zadanie pytania, co było przyczyną, a co skutkiem. Jeżeli uznamy, że ci ludzie są biedni dlatego, że piją i źle się zachowują, to mamy proste rozwiązanie –

sami są sobie winni. Jeśli jednak postawimy tezę, że rzeczywiście to zatrucie metalami ciężkimi, które odkłada się w organizmie, przekłada się na kod genetyczny i może się pojawić w następnych pokoleniach, a więc w jakiś sposób deformuje tych ludzi i powoduje u nich różnego rodzaju deficyty psychiczne i fizyczne, to wówczas pojęcie przyczyny i skutku odwraca nam się do góry nogami. Jeżeli w 1912 r. Niemcy wiedzieli, że trzeba w Szopienicach założyć szkołę specjalną, to już wtedy było widać, co się dzieje w tych społecznościach. Natomiast jakimś dziwnym trafem, mimo że huta już nie istnieje, ciągle ten stygmat gorszej dzielnicy pokutuje. Ten krąg się odtwarza i nie można z niego wyjść.

### Budynki i przyroda to również świadkowie tej historii. Jak zmieniał się krajobraz tej dzielnicy i co nam dzisiaj mówi o tym miejscu?

Pierwszą zmianą, która zwróciła moją uwagę na początku XXI w., był wybuch zieleni. Wcześniej krajobraz pod hutą kojarzył mi się z pustynią. Odkąd jednak zabrakło huty na tym terenie, pojawiły się drzewa iglaste. Wcześniej nie rosły tam żadne choinki, bo by nie wytrzymały. Trwało to krótko, bo szybko okazało się, że teren ma wartość deweloperską i pojawiły się tam różnego rodzaju inwestycje budowlane. Pozytywne może być to, że w dawnej hali walcowni powstało Muzeum Hutnictwa i ten obiekt został zachowany. Natomiast część budynków marnieje. Wśród nich jest mój największy fetysz, ikona występująca w śląskiej trylogii filmowej Kazimierza Kutza, czyli wieża

wodna, wieża ciśnień na granicy Sosnowca z Katowicami, która dzisiaj straszy. Oczywiście ta dzielnica się zmienia i można by było powiedzieć o niej wiele dobrego. Jest tam bardzo dużo mądrych i światłych ludzi, którzy się o to starają. Niestety, tak jak piszę w książce, punkt widzenia na tę dzielnicę nadal się nie zmienił.

**Podczas jednego ze spotkań autorskich powiedział Pan, że książka narodziła się ze złości. Z czego wynikała ta złość? Na początku było mi strasznie przykro, że moje kultowe obiekty z dzieciństwa są w tak fatalnym stanie, że z jednej strony mówi się o śląskiej tożsamości, o tym, że język śląski, a nie gwara, a jednocześnie to wszystko podupada, zamiast zostać, jak londyńska elektrownia, przerobione na galerię sztuki. To uczucie towarzyszyło mi w trakcie malowania akwareli, od których wszystko się zaczęło. Natomiast złość wzięła się z poczucia, że tym ludziom wyrządzono krzywdę, właściwie przyjęto to do wiadomości i nic więcej z tym nie zrobiono. Jeden z redaktorów, z którym rozmawiałem, powiedział, że jest to bardziej literatura troski. Może tak, a może jedno nie wyklucza drugiego? ♦**

**Michał Jędryka** – nauczyciel, menadżer, scenarzysta i malarz z kilkoma wernisażami na koncie. Autor niezliczonej liczby tekstów reklamowych, albumu *Śląsk. Last minute* i poradnika o popkulturze. W *Ołowianych dzieciach* opisał własną historię.

Rozmowę przeprowadzono 8 czerwca 2020 r.

## Mniejszość z mniejszością. Ukraińcy w Polsce

**W ciągu 75 lat w obrębie terytorium Rzeczypospolitej Polskiej zaszły dwie, a nawet trzy gigantyczne konfiguracje ludności ukraińskiej. O ile dwie pierwsze były przymusowe, o tyle trzecia okazała się czysto ekonomiczna. Zmieniły się granice, zmieniły się realia geopolityczne. Zamieszkujący Polskę Ukraińcy byli jej obywatelami, teraz zostali, z wyboru – imigrantami. Gdyby ktoś czterdzieści lat temu powiedział, że w Polsce znowu będzie mieszkać kilka milionów Ukraińców, nikt by w to nie uwierzył.**

Mamy w Polsce ponad lub około 2 milionów Ukraińców. To „ponad” lub „około” zależy od potrzeby aktualnie piszących publicystów. Niektórzy nawet wspominają o 3 milionach – że niby to ci oficjalni i nieoficjalni, razem. Państwo polskie chyba raczej nie ma problemu z tą ilością. Kto by się tam przejmował? Grunt, że są i robią!

Z drugiej strony mamy narodową mniejszość ukraińską w Polsce, której liczebność w porywach szacuje się na około 50 tys. osób. W II Rzeczypospolitej, według spisu z 1931 roku, liczebność Ukraińców lub Rusinów stanowiła około 3 mln 200 tys. obywateli, czyli około 10% mieszkańców ówczesnej Polski. Wygląda na to, że współcześnie liczba osób tej narodowości w III RP mogłaby

zbliżyć się do tej sprzed II wojny światowej. Oczywiście na liczebności podobieństwo by się kończyło.

W ciągu 75 lat w obrębie terytorium Rzeczypospolitej zaszły dwie, a nawet trzy gigantyczne konfiguracje ludności ukraińskiej (włącznie z Akcją „Wisła” i wcześniejszymi wysiedleniami). O ile te pierwsze były przymusowe, o tyle ostatnia – czysto ekonomiczna. Zmieniły się granice, zmieniły się realia geopolityczne. Zamieszkujący Polskę Ukraińcy byli jej obywatelami, teraz zostali, z wyboru – imigrantami. Gdyby ktoś powiedział czterdzieści lat temu, że w Polsce znowu będzie mieszkać kilka milionów Ukraińców, nikt by w to nie uwierzył.

Przecież granica wschodnia Polski tak bardzo przesunęła się na zachód i była kiedyś tak... „szczelna”.

### Związek Ukraińców w Polsce i ukraińscy imigranci

Kiedy obecnie myśli się o Ukrainie w kontekście polskim, pojawiają się trzy okoliczności, które determinują to myślenie: historia, doktryna Jerzego Giedroycia i polska gospodarka. To dość schematyczny opis, ale po głębszej refleksji wydaje się być do przyjęcia. Kolejność wymienionych zagadnień bywa zmienna. Pominięcie któregoś tematu może wskazywać na brak szerszej wiedzy o relacjach polsko-ukraińskich, co często niestety się zdarza.

W prasie polskiej jest sporo głosów, komentarzy, wywiadów, opinii na temat Ukraińców w Polsce. Moją uwagę zwróciło ciekawe zjawisko współlistnienia dwóch „ukraińskich światów”

na terytorium Polski oraz w obszarze kultury, spraw społecznych i obywatelskich. Świat pierwszy to ukraińska mniejszość narodowa reprezentowana przede wszystkim przez Związek Ukraińców w Polsce. Myliliby się ten kto sądziłby, że Związek reprezentuje ów „drugi świat”, czyli imigrantów ekonomicznych z Ukrainy.

W 2019 roku ukazał się tzw. drugi Raport *Mniejszość ukraińska i migranci z Ukrainy w Polsce. Analiza dyskursu*. Pierwszy ukazał się w styczniu 2018 roku i był następstwem realizacji przez Związek Ukraińców w Polsce projektu z grantu przyznanego przez Fundację im. Stefana Batorego na prowadzenie działalności statutowej przedstawionej we wniosku – przeciwdziałanie dyskryminacji.

## Gdyby ktoś powiedział czterdzieści lat temu, że w Polsce znowu będzie mieszkać kilka milionów Ukraińców, nikt by w to nie uwierzył

W owych raportach bardzo wyraźnie Związek wskazuje na rozdzielną autochtoniczną społeczność ukraińskiej od imigrantów z Ukrainy. Mniejszość ukraińska w Polsce, w ostatnich latach, została postawiona w dość kłopotliwej sytuacji. Stali się mniejszością w mniejszości. Ich związek z przybywającymi rodakami jest dość specyficzny. Z jednej strony oba środowiska reprezentują pewną wspólnotę, ale wspólnym mianownikiem może być właściwie tylko historia i kultura – i to nie we wszystkich aspektach. Bo jak może wyglądać relacja z przybywającymi Ukraińcami ze środowisk, społeczności

ukraińsko-rosyjskich, centralnej czy wschodniej Ukrainy?

Ukraińskość reprezentowana przez kulturowy i historyczny „etos” Związku w przestrzeni polskiej zanika i odżywa tylko przy takich okazjach, jak rocznica ludobójstwa na Wołyniu, zbrodnie w Sahrnyniu i Pawłokomie czy innych tragediach. Wtedy historia wpływa w oczywisty sposób na plan pierwszy. Historia i polityka. Po czym życie wraca do swojej codzienności i wszyscy zajmują się tym, z czego żyją.

Świat ukraińskich imigrantów zdaje się być traktowany przez Polaków jako coś znajomego inaczej, odczytywanego przez pryzmat własnego doświadczenia emigracji i imigracji na Zachód, „po chleb”. To właśnie wspólna praca, ludzkie potrzeby, chęć lepszego życia, stały się wyznacz-

nikiem nowej platformy zrozumienia i porozumienia.

Tak więc mamy nową sytuację. W poprzedniej, historycznej relacji pewne procesy społeczne nie miały możliwości się wydarzyć. Świat dwóch milionów imigrantów w relacji z „większością” polską kształtują nowy rodzaj relacji i współlistnienia, przy których historyczno-polityczny dyskurs prowadzony przez Związek Ukraińców w Polsce, wydaje się stawać jakby nieadekwatny do rzeczywistości, co nie znaczy, że nie ma sensu. Autochtoniczna ukraińska mniejszość narodowa w Polsce zaczyna reprezentować tylko siebie i swoich przodków. Co jest piękne, chwalebne i jest

częścią wspólnej, polsko-ukraińskiej historii.

Nie do przemilczenia jest także fakt, że status społeczny „polskich” Ukraińców (tak jak Polaków) jest znacznie wyższy niż imigrantów. Nie tylko w sensie indywidualnym, ale i zbiorowym. Jako mniejszość narodowa w Unii Europejskiej cieszą się licznymi przywilejami i możliwościami, także w sensie finansowym. Różnicę widać także w przestrzeni religii. Ukraińska mniejszość narodowa skupiona jest dość mocno wokół swoich cerkwi (prawosławnej i greckokatolickiej), w których znajdują oparcie nie tylko duchowe, ale i kulturowe. Imigranci, w większości, kwestię wiary i religii traktują dość ambiwalentnie.

### Polskie pytania

Moim ukraińskim rozmówcom, reprezentującym różne sytuacje społeczne czy zawodowe, postawiłem podobne pytania – poprosiłem ich o refleksję na temat mniejszości, edukacji, związków zawodowych i upolitycznienia obecności Ukraińców w Polsce, a także – ogólnie – o ich obecność w naszym kraju:

*Polska jest jak Zachód. Jestem tu po to, aby się uczyć. Ludzie w Polsce są różni, tak jak wszędzie. Nie spotkałem złych Polaków. Kiedyś tylko ktoś zapytał mnie: co tam u Putina? Tutaj mogę otrzymać możliwość dofinansowania do kształcenia się, na przykład nauki języka. Chciałbym uczyć się niemieckiego. Chciałbym zwieźć Polskę. Polska jest jak okno na świat. Słyszałem o ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce, w szkole, na Ukrainie.*

*Czy chciałbym uczyć się w ukraińskiej szkole w Polsce?*



*Gdyby nie miało to sensu, muszę się przeciw uczyć świata, który jest tu. To byłaby taka trochę izolacja. Co by mi pomogło tu żyć? Przydałaby się taka pomoc „w logice” tzn. w poruszaniu w przepisach, urzędach. Nie spotkałem takich miejsc pomocy, ani polskich, ani ukraińskich.*

*Z Polakami pierwszy raz spotkałem się w Kijowie. Podbiegłem do grupy młodych Polaków, którzy byli z zespołem na festiwalu folklorystycznym. Chciałem im opowiedzieć o mieście i poznać ich. Rozmawialiśmy po angielsku. Teraz też spotykamy się z polskimi kolegami, rozmawiamy, siedzimy na piwie. Chciałbym im opowiedzieć dużo o Ukrainie, oni prawie nic nie wiedzą, nie bardzo się interesują.*

*Co będzie dalej, jakie plany? Nie mam planów, jest mi tu dobrze, stać mnie na samodzielne życie. Chciałbym, żeby przyjechała tu moja dziewczyna. Wszystko cały czas się zmienia, codziennie czegoś się ucze. Zobaczymy.*

*Iwan – lat 23, z Żytomierza, pracuje w okolicach Cieszyna*

### Czy przydałyby się ukraińskie związki zawodowe lub partie polityczne?

*Związki na poziomie lokalnym, pracowniczym – możliwe, ale*

*na poziomie państwowym – nie sądzę. Patrząc na polityczną sytuację w Ukrainie w niektórych częściach, jak Donbas, Użhorodzkie województwo (Zakarpacie), partie polityczne często wykorzystują ten lub inny wątek na swoją korzyść, często nie na korzyść ludzi, którzy reprezentują mniejszość. Patrząc na zwiększające się nastroje nacjonalistyczne w Polsce, to zawsze jest jakiegokolwiek zagrożenie dla mniejszości narodowych. Zerkając na historię polsko-ukraińską, która nie była prosta, te nastroje mogą się powiększać w negatywną stronę wobec Ukraińców. Pod tym względem warto by było, żeby głos rozsądku, tego co już było zrobione w nawiązaniu do przyjaźni polsko-ukraińskiej, brzmiał częściej w polityce.*

*Nie wiem, czy istnieje potrzeba otwierania szkół ukraińskich, to zależy oczywiście od liczby osób w danej miejscowości. Uważam, że klasy z ukraińskim językiem powinny być w szkołach, zwłaszcza, że z tego, co wiem, obecnie dobrze się to sprawdza i działa. Ale żeby otwierać szkoły każdego szczebla w całości tylko i wyłącznie dla Ukraińców? Czy to nie byłaby swojego rodzaju okupacja Polski? Poza tym dzieci, nawet Ukraińcy, dorastając w państwie polskim, muszą się nauczyć żyć w tym państwie, poznawać ludzi, kulturę,*

a takie ograniczenie ludzi z Ukrainy i ich dzieci tylko i wyłącznie do szkół ukraińskich skończyłoby się totalną nieumiejętnością życia w mieszanym społeczeństwie – czyli wśród swoich rodaków i wśród Polaków.

## Teraz czeka nas być może poważny kryzys gospodarczy, szkoda, bo tam gdzie szwankuje gospodarka, budzą się demony

Owszem, Ukraińcy są jedną z największych mniejszości narodowych w Polsce, ponieważ dużo osób przyjeżdża na studia, do pracy, ktoś się przeprowadza do Polski na stałe. Natomiast nie powiedziałabym, że należą się im jakieś inne określone prawa. Raczej takie, jak i Polakom i innym obywatelkom Polski. Przyjeżdżając do innego państwa, człowiek musi dostosować się do przepisów w państwie, w którym się znajduje. Oczywiście ośrodki bądź inne miejsca, gdzie mniejszość może się spotykać, muszą istnieć. I ostatnio w kierunku właśnie Ukraińców zrobiono duże postępy. Występowanie o tymczasowy bądź stały legalny pobyt w Polsce nadal pozostaje uciążliwe, przez co na pewno nie czujesz się, jakbyś był członkiem największej mniejszości narodowej w tym państwie.

Tania – lat 30, z Kijowa, doktorantka na jednym z uniwersytetów w Polsce

Do cerkwi mało chodzi imigrantów. Mało kto z nich utożsamia się z mniejszością ukraińską. Poza tym większość z nich traktuje Polskę jako kraj tranzytowy. Są pewne struktury i organizacje, które pomagają imigrantom z Ukrainy, także Związek Ukraińców w Polsce. To trochę śmieszne, ale my – Ukraińcy z Polski, traktowani jesteśmy na Ukrainie jako Polacy.

Ci ukraińscy imigranci, którzy chcą zostać w Polsce, starają się funkcjonować tu jak polscy obywatele. Realizują swoje cele ekonomiczne, tylko to ich interesuje. W Polsce jest kilka szkół z ukraińskim językiem nauczania, nie słyszałem, aby coś

w tym względzie się zmieniło.

Ukraińcy w Polsce są podzieleni i różnie traktowani.

Bogdan – lat 40, nauczyciel, z rodziny ukraińskiej, od pokoleń w Polsce

### Ukraińska i polska przyszłość

Na naszych oczach świat polsko-ukraińskich relacji przeistacza się właściwie ponad naszymi głowami. Może to dobrze, że ekonomia ma tak silny wpływ, akurat w tej konkretnej sytuacji. Imigranci ukraińscy pomagają budować Polskę, a tym samym swoje życie. Szkoda trochę samej Ukrainy, że tak trudno przychodzi temu państwu, ukraińskim elitom, zatrzymanie i umożliwienie swoich obywateli do pozostania, do pracy, rozwoju i zmiany swojego kraju, ale skąd my to znamy?

Mam wrażenie, że słynna nauka Jerzego Giedroycia spełniła już swoją rolę, a historyczne traktowanie Ukrainy jako „bufora” jest archaiczne i niesprawiedliwe. Nikt też nie będzie w stanie pomóc samej Ukrainie, jeżeli ona nie pomoże sobie. Historii nie da się ominąć i w końcu trzeba będzie uczciwie ją poznać, by dołączyć do cywilizowanego świata. Teraz czeka nas być może

poważny kryzys gospodarczy, szkoda, bo tam gdzie szwankuje gospodarka, budzą się demony.

Być może dwa opisywane przeze mnie ukraińskie światy nigdy się nie spotkają, bo niewątpliwie oba są osadzone w różnych epokach. Historia jest zapisem zmian. Życie jest zmianą. Niech się zmienia na lepsze. Oby tylko „lepsze” znaczyło dla wszystkich mniej więcej to samo.

### Czy granica pomiędzy imigracją zarobkową a tworzeniem mniejszości narodowej jest wątła?

Po spotkaniach z moimi ukraińskimi rozmówcami, po upływie jakiegoś czasu, nie daje mi spokoju jedno zdanie, które wypowiedziała Tania, doktorantka:

*Ukraińcy są jedną z największych mniejszości narodowych w Polsce, ponieważ dużo osób przyjeżdża na studia, do pracy, ktoś się przeprowadza do Polski na stałe.*

Pomyłka, czy świadomy zapis własnej obecności? Czy granica pomiędzy imigracją zarobkową a tworzeniem mniejszości narodowej jest wątła? Jeśli tak, to czy przyszłość Ukraińców w Polsce może być, na przykład, taka jak Polaków w Niemczech? Sytuacja wydaje się być bardzo podobna. Jednak Niemcy nigdy nie przyznali (i chyba nie przyznają) Polakom statusu mniejszości narodowej.

Może być też tak, jak twierdzi Bogdan: *Polska to dla ukraińskich imigrantów kraj tranzytowy. Cóż, możemy się posłużyć rosyjskim powiedzeniem, które w tym kontekście nie brzmi zbyt szczególnie: „Pożyjemy, zobaczymy”.* ♦

Równość  
nr 2/2020

Wydawca  
Stowarzyszenie im. Tadeusza Regera  
KRS 0000333135  
stowarzyszenieiregera@gmail.com  
www.rownosc.eu

Adres wydawcy:  
ul. Mieszka I 4/5, 43-300 Bielsko-Biała  
rownosc redakcja@gmail.com

nakład 2000 egzemplarzy  
drukarnia: JW PROJEKT Jacek Wiśniewski

Materiał sfinansowany  
przez Nową Lewicę

**LEWICA**

## Redakcja Równość

Redaktorka naczelna  
Katarzyna Gasparska

Sekretarz redakcji  
Paweł Miech

Zespół redakcyjny  
Adam Konieczny  
Agnieszka Lamek-Kochanowska  
Mateusz Merta  
Barbara Słania  
Maciej Szlinder

Autorzy/ki  
Joanna Balsamska  
Magda Dropek  
Natalia Kałuża  
Sławomir Konkol  
Szymon Martys  
Magdalena Mips  
Angelika Ogrocka  
Agnieszka Pietrzak  
Michał Pytlik  
Scott Santens  
Bogusław Słupczyński  
Tomasz Zuber  
@Etourdit  
@PanZolty

Korekta  
Marcin Jaworski  
Angelika Ogrocka  
Agnieszka Pietrzak  
Michał Pytlik

Projekt graficzny  
Mira Larysz

Grafika na okładce  
Alicja Beryt

Opracowanie graficzne i skład  
Jarosław Hess

Współpraca  
Dariusz Lamek-Kochanowski

Kontakt  
rownosc redakcja@gmail.com

Więcej tekstów znajdziesz na:  
www.rownosc.eu



[wychowanie obywatelskie]

*byłem delikatnym chłopcem i swoim dziewczynskim głosem  
nadrabiałem minę kiedy koleżanki  
karmiły chomika zmywaczem do paznokci  
albo kiedy znajomi chłopcy strzelali nam ze staników  
i wrzucali petardy do łazienki później bili mojego brata  
ale to było już w innej szkole  
mam taki dziewczynski głos nawet jak pałę  
brzmię nadal jak podrapane nogi  
nadmiarowe dziury wypalone w ubraniach mam  
moich koleżanek zawsze było mi trochę szkoda  
chrypiały jak ja teraz i były nawet smutniejsze  
od mojej mamy która swój smutek  
realizowała w oglądaniu nieocenzurowanych sekcji zwłok  
mam moich kolegów nigdy nie widziałem nie były zainteresowane  
były młodsze ode mnie kiedy te wszystkie dzieci z nich powychodziły  
moim dziewczynskim głosem nie umiałem  
krzyczeć mój brat swoim chłopackim głosem  
tydzień temu nauczył się mówić i nadal siedzi cicho  
a oni wszyscy nadal rujnują miasta i rozorują korytarze  
i i tak nie będą chcieli się z nami bawić  
mój kolega musiał zmienić szkołę  
żeby innego kolegi z niej nie wyrzucili*

Filip Kania

*Przeczytane? Podaj dalej!*

**Podziel się swoim egzemplarzem z sąsiadką,  
dobrym kumplem, koleżanką z pracy, szefową,  
nauczycielem, sprzedawcą w Twoim sklepie. Pożycz  
mamie, bratu, tacie, siostrze i w końcu daj nieznanym  
osobie na ulicy. Niech ta treść dotrze do jak największej  
liczby osób!**